

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1331) 13 LIPCA 1986 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Czyńcie sobie przyjaciół” ● Podwójny Jubileusz w Żółkiewce ● Spotkanie w Zarządzie Głównym STPK ● Co to jest Wspólnota anglikańska ● Porady



Kościół
polsko-
katolicki
pw.
Św. Piotra
i Pawła
w Szczecinie

Lektura

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Rzymian (8,12—17)

Bracia: Nie ciała dłużnikami jesteście, abyśmy według ciała żyć mieli. Jeśli bowiem według ciała żyć będziecie, pomrzecie, ale jeśli duchem sprawy ciała umartwiecie, żyć będziecie. Którychkolwiek bowiem ożywia Duch Boży, ci są synami Bożymi. Bo nie otrzymaliście ducha przybrania za synów i w duchu tym wołamy: Abba (Ojczy!) A sam Duch daje świadectwo duchowi naszemu, żeśmy synami Bożymi. A jeśli synami, to i dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa.

Evangelia

według
św. Łukasza
(16,1—9)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby trwonił dobra jego. I przywoławszy go, rzekł mu: Cóż to słyszę o Tobie? Zdad sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł wólarzyć. I mówił wólarz do siebie: Cóż ja pocznę, gdy Pan mój odjemie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, abym, gdy będę złożony z wólarstwa, przyjęli mię do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników Pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien Panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis swój i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: weź zapis swój, i napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata rozroczniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. Ja wam powiadam: czyncie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

„Czyńcie sobie przyjaciół”

Ludzie życiowo doświadczeni stawiają czasem zarzut Ewangelii, że bywa nieżyłowa, bo zbyt wiele wymaga, a nie uwzględnia złożonych sytuacji losowych, w których niemożliwe są do zrealizowania jej wymogi. Weźmy za przykład — mówią — takie zalecenia Dobrej Nowiny: „Jeśli cię ktoś uderzy w jeden policzek, nadstaw drugi”. Czy można zgodzić się z taką nauką? Przecież ona kłóci się jakrawo z wymogami prostej sprawiedliwości. Czyni z chrześcijan ludzi bezwolnych, słabych, zdanych na kaprysy tych, co nie czują się związani nauką Chrystusa.

Ten i podobne zarzuty czynione Ewangelii są tylko z pozoru przekonywujące. Zbawiciel jak nikt inny zna ludzką psychikę i przewiduje wszystkie skomplikowane sytuacje bytowe, w których zasady czystej sprawiedliwości nie wystarczą. Narastające zatargi i konflikty między ludźmi skończyłyby się wyniszczającym pożarem nienawiści, gdyby wszyscy stosowali starotestamentalną normę: „Oko za oko, ząb za ząb”. Boski Mistrz uczynił miłość i przyjaźń fundamentem nowej społeczności. Miłość ma moc wygaszania zawiści, przerywania sporów, darowania uraz, a więc uczy bardzo ludzkiego wyjścia z konfliktów.

Dowód na to, że Ewangelia umie być niesłychanie życiowa, nawet w dzisiejszej dobie, w której spryt, obrotność i umiejętność wychodzenia z rozmaitych tarapatów urosły dla niektórych do ważnych cnót społecznych, znajdujemy w perykopie przeznaczonej na ósmą niedzielę po Ześłaniu Ducha Świętego. Zarządca, oskarżony o defraudację, gorączkowo stara się nie pracą zapewnić sobie spokojną starość, nie zmianą zajęcia, lecz kolejnymi aktami kradzieży, polegającej na fałszowaniu zapisów. Aktualnie niegodziwy wólarz nie otrzyma z kradzieży ani ziarna pszenicy, ani też kropli oliwy. Kradzież ma procentować w latach jego starości, czy też w czasie, gdy zostanie zdjęty z urzędu. Wdzięczni fałszerze przyjmą go do siebie i pozwolą żyć w dostatku do końca dni. Pan Jezus stwierdza: „I pochwalił Pan niesprawiedliwego szafarza. że rozropnie uczynił”. I zaraz dodaje zachętę dla wszystkich swoich wyznawców: „Czyńcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby przyjęto was kiedyś do wiecznych przybytków”.

Chrześcijanie powinni z równą przynajmniej gorliwością troszczyć się o swoje życie wieczne jak to czynią synowie tego świata o przyszłość doczesną, a przecież czynić to powinni bez porównania gorliwiej, bo dóbr wiecznych nie można nawet na moment stawiać w jednym rzędzie z dobrami doczesnymi, które przewyższają wartością.

Nim nieco szerzej omówimy sposoby, jak wykorzystywać ową mamonę do zdobywania sobie przyjaciół, „rzućmy okiem”

na dwa pozostałe wnioski płynące z dzisiaj omówionej Ewangelii. Pierwszy to przypomnienie, że na tym świecie nikt z nas nie jest prawdziwym właścicielem, a tylko zarządcą lub dzierżawcą dóbr powierzonych nam przez Boga lub społeczność. Wcześniej lub później, gdy braknie nam sił, będziemy musieli oddać warsztat pracy w inne ręce. Wielu odchodzącym na emeryturę żal opuszczać stanowiska, bo się do niego przyzwyczaili. Odejdzie jednak na zasłużony odpoczynek jest odejściem chwalebny i honorowy. Są wówczas kwiaty i życzenia, są podziękowania. Gorzej, jeśli odejście następuje na skutek naszej niezaradności, nieprzydatności, czy co gorsze w formie kary. A więc na tej ziemi nic nie ma trwałego i nic tak naprawdę naszego. Podkreślał tę mądrość już Psalmista Pański, a za nim Apostoł Paweł w Liście do Koryntian: „Co masz człowiecze, czego byś nie otrzymał od Boga? A jeśli dostałeś, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?”

Druga prawda, o której nie wolno nam, włodarzom, nigdy zapominać jest ta, że z powierzonych dóbr będziemy się musieli wyliczyć do ostatniego grosza przed Właścicielem. Nikt z nas nie uniknie zapytania: Jak korzystałeś z dzierżawnych dóbr? Czy przysporzyłeś majątku Panu swemu? A pytania te podsumuje rozkaz: „Zdad liczbę z wólarstwa twego, bo już więcej wólarzyć nie będziesz”. Szczęśliwy, kto będzie mógł zwrócić Panu wszystko i to jeszcze z procentem zyskanym przez lata solidnej służby. Gorzej będzie temu, co nie troszczył się o powierzone skarby i ich nie pomnożył, ale w najgorszej sytuacji znajdzie się ten, kto roztrwoniał dzierżawę: majątek przepił, rodzinę zostawił na łasce i niełasce losu, zdrowie utracił, a darów duchowych w ogóle nie rozwinął. Zdamy więc liczbę z każdej minuty i godziny, z każdej myśli i słowa, z każdego czynu. Odpowiemy jak wykozystaliśmy zdrowie i zdolności, władzę i wpływy, dobra materialne i duchowe.

Ponieważ najłatwiej starać się o dobra doczesne, które kuszą i wabią oczy, umysły i serca, uczniowie Chrystusa winni brać wzór z ludzi tego świata w gorliwości wykorzystywania skarbów doczesnych, tak aby torowały one drogę do uzyskania wartości wiecznych. Jak czynić sobie przy pomocy dóbr materialnych przyjaciół, widzimy na przykładzie niegodziwego wólarza. On dawał z cudzego, my dzielimy się tym, co sami wypracujemy. Nie chodzi o symonię i próbę przekupstwa w sprawach świętych, ale o właściwsze wykorzystanie pieniądza. Nie żałujemy go na cele społeczne, na szpitale, kościoły, na biednych i głodnych w świecie. Wszyscy obdarowani, swoją wdzięcznością będą wspierać nas, jako przyjaciele, w dniu rozliczenia.

Ks A. B.



20 ROCZNICA KONSEKRACJI BISKUPA TADEUSZA R. MAJEWSKIEGO

10 lipca 1966 – 10 lipca 1986

Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu – Zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego w PRL – z okazji 20 rocznicy otrzymania Sakry Biskupiej (10 lipca 1986 r.) serdeczne gratulacje i jak najlepsze życzenia składa

Redakcja i Kolegium Redakcyjne

Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Doktryna Kościołów Starokatolickich

Podstawą doktrynalną Kościołów starokatolickich (do których należy także Kościół Polskokatolicki) jest Utrechecka Deklaracja Wiary z 1889 r. Zgodnie z tym dokumentem, Kościoły te zachowują „wiarę starego Kościoła, tak jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych nie podzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia” (punkt 1); uznają historyczny pryzmat, „tak jak kilka Soborów ekumenicznych i Ojcowie starego Kościoła przyznawali go biskupowi Rzymu jako *primus inter pares* za zgodą całego Kościoła pierwszego tysiąclecia” (p. 2); odrzucają wprowadzone przez Kościół rzymski innowacje dogmatyczne jako nie dające się pogodzić z Pismem św., Tradycją kościelną i nauką starego nie podzielonego Kościoła (pp. 2, 3, 4, i 5), a zwłaszcza uchwalony przez I Sobór Watykański w 1870 r. dogmat o nieomyślności i uniwersalnej jurysdykcji papieża rzymskiego (p. 2); wyrażają nadzieję, „że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę nie podzielonego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłomów kościelnych”, przy czym zalecają, aby przy omawianiu istniejących jeszcze sprzeczności „starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości” (p. 7).

W celu objaśnienia doktryny starokatolickiej, Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich ogłosiła, z różnych okazji, kilka dalszych deklaracji, które mają charakter oficjalnych wypowiedzi kościelnych. Są to:

— **Deklaracja** o katolickiej doktrynie Maryjnej oraz papieskim dogmacie o Wniebowzięciu Maryi z 26 grudnia 1950 r. (starokatolicka nauka maryjna, odrzucenie dogmatu);

— **List Pasterny** o Starokatolickim Wyznaniu Wiary (Posłanie Wiary Biskupów) z 15 grudnia 1969 r. skierowany do Kościołów prawosławnych (starokatolicka nauka o Objawieniu, Tradycji, Kościele, sakramentach i jedności);

— **Deklaracja** w sprawie „Filioque” z 15 grudnia 1969 r. (nauka o Trójcy Świętej, zasady ustroju kościelnego);

— **Deklaracja** w sprawie prymatu w Kościele z 29 czerwca 1970 r. (opowiedzenie się za starokościelnym ustrojem, ponowne odrzucenie dogmatu o prymacie);

— **Deklaracja w sprawie** ordynacji kobiet z 7 grudnia 1976r. (negatywne ustosunkowanie się do problemu dopuszczenia kobiet do urzędu kapłańskiego).



W Meksyku przebywał minister spraw zagranicznych PRL Marian Orzechowski. Odbył on rozmowy z prezydentem Miguellem de la Madrid i ministrem spraw zagranicznych Meksyku Bernardo Sepulveda. Omawiano sytuację międzynarodową, podkreślono możliwość rozszerzenia współpracy gospodarczej.

Rada Obywatelska Budowy Centrum Zdrowia Matki Polki opublikowała „Raport o stanie budowy pomnika szpitala”. Obejmuje on dwa pierwsze lata budowy CZMP, a więc połowę okresu przewidzianego w wzniesienie tego obiektu.

Wszystkie zaplanowane do tego czasu zadania zostały wykonane, często nawet z nadwyżką. Ogółem w latach 1983-84 wydatkowane na budowę pomnika szpitala ok. 3,4 mld zł. Każdy następny rok przynosi konieczność zwiększenia nakładów.

Staraniem Instytutu Badania Prawa Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości rozpoczęła się w Kazimierzu nad Wisłą konferencja naukowa poświęcona problematyce stosunków prawnych między Polską a RFN. Przedmiotem konferencji jest teoria i praktyka polityczna realizowana w RFN stojąca na przeszkodzie normalizacji stosunków prawnych między tymi krajami.

W dniach 24 i 25 maja br. odbył się w Zamościu w salach zażytkowego ratusza Ogólnopolski Sejmik Społecznych Działaczy Ochrony Zabytków.

Rok temu we Wrocławiu, 14 czerwca 1985 r., przekazano społeczeństwu cenny zabytek kultury, słynne malowidło batalistyczne Wojciecha Kossaka, Jana Stryki i wspomagających ich malarzy — „Panorama Raclawicka”.

Związana z historią Insurekcji Kościuszkowskiej namalowana została przed blisko 100 laty. Od momentu otwarcia ekspozycji „Panorama Raclawicka” cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem. Obejrzało ją już ok. 450 tysięcy osób. Malowidło jest pod stałą opieką wybitnych specjalistów, konserwatorów sztuki.

Prezydium Komitetu RM ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej omawiało na posiedzeniu 13 czerwca br. pod przewodnictwem gen. broni Cz. Kiszczaka zagadnienie związane ze skutecznym wdrażaniem w życie zadań wynikających z rządowego programu zapobiegania i zwalczania zjawisk patologii społecznej.



W pięknej scenarii zamku lancuckiego odbył się Festiwal Muzyki „Lancut 86”

Sytuacja finansowa ONZ — jak oświadczył sekretarz generalny tej organizacji, Perez de Cuellar — jest „absurdalna”. Zaproponowana obniżka kosztów utrzymania tej największej organizacji międzynarodowej o 1,1 mln dolarów już wzbudziła protesty, a tymczasem zanosi się na deficyt w wysokości 275 mln dolarów. Sekretarz generalny ONZ stwierdził również, że jeżeli Zgromadzenie Ogólne nie zaaprobuje zmniejszenia wydatków organizacji zgodnie z jego projektem, to w ciągu sześciu miesięcy Organizacja Narodów Zjednoczonych stanie się bankrutem. Zdaniem Pereza de Cuellara szczególną winę ponoszą tzw. kraje Trzeciego Świata, które nie chcą zgodzić się na zmniejszenie wydatków.

Jak informują AP i DPA: „Michaił Gorbaczow i Ronald Reagan ponownie wypowiedzieli się na temat kolejnego spotkania. Prezydent USA oznajmił w udzielonej na piśmie odpowiedzi na pytanie dziennikarzy japońskich, że uważa, że ZSRR postąpiłyby właściwie godząc się na odbycie uzgodnionego na ten rok radziecko-amerykańskiego spotkania na najwyższym szczeblu”.

„Der Stern” podaje, że w ciągu roku w Japonii zginęło od ręki 77 osób, w Wielkiej Brytanii — 8, w Szwajcarii — 24, Kanadzie — 8, w Izraelu 23, w Szwecji — 18, w Australii — 4, a w Stanach Zjednoczonych — 11 522. Taka liczba jest rezultatem chorobliwego stosunku do broni, jaki występuje w Ameryce od czasów „Dzikiego Zachodu”.

Znowu obywatele amerykańscy i brytyjscy są celem ataków terrorystycznych. Największe, zagrożenie istnieje w Bejrucie, gdzie ostatnio miała miejsce seria zamachów. W Tunezji czterej Libijczycy zostali aresztowani w pobliżu amerykańskiego klubu. Mieli oni przy sobie duże ilości materiałów wybuchowych.

Prezydent Argentyny Raul Alfonsin zapropnował, aby przenieść stolicę tego kraju z 10-letniego Buenos Aires do 30-tyśięcnego miasta Viedma.



Były sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim zwyciężył w drugiej turze wyborów prezydenckich w Austrii

Podwójny Jubileusz w Żółkiewce

Wielki wtorek nie odgrywa tak ważnej roli w liturgii katolickiej jaką sugerowałaby jego nazwa. Jest po prostu tylko częścią Wielkiego Tygodnia, w którym — począwszy od wielkiego Czwartku — przeżywamy kulminacyjny punkt Misterium Męki i Zmartwychwstania naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Ten tydzień, spięty klamrami ważnych w roku kościelnym niedziel: Palmowej i Wielkanocnej, zyskał w liturgii miano „wielkiego”, a w nim wszystkie jego dni, z wtorkiem włącznie, chociaż nie ma przepisanych na ten dzień żadnych szczególnych obrzędów. Jednak dla parafii polskokatolickiej w Żółkiewce tegoroczny Wielki Wtorek miał wartość naprawdę wielkiego święta. Tego dnia bowiem nasi żółkiewscy współwyznawcy i ich duszpasterz przeżywali aż dwa jubileusze: trzydziestolecie ukończenia budowy kościoła i trzydziestolecie posługi kapłańskiej obecnego proboszcza i dziekana, ks. mgra Stanisława Kozala.

Właśnie ze względu na planowane w dniu 25 marca rocznice, uroczystość Zwiastowania NMP postanowiono zostawić w miejscu jej kalendarzowej lokalizacji, tzn. w dniu 25 marca, mimo że istnieje zwyczaj przenoszenia tego święta na czas po Wielkiej Nocy, jeśli zbiegnie się ono czasowo z Wielkim Tygodniem. A więc parafia polskokatolicka w Żółkiewce (miasteczko leży na trasie z Krasnika do Krasnegostawu) świętowała swoje jubileusze pod patronatem Matki Bożej.

Zanim przedstawię zwięzłą relację z uroczystości, kilka zdań zaczerpniętych z historii parafii i jej proboszcza.

Trzydzieści lat temu spora część mieszkańców Żółkiewki postanowiła założyć u siebie religijną wspólnotę ojczyściego Kościoła. Godny wzór w tym względzie mieli w sąsiednim Maciejowie, gdzie już od dłuższego czasu istniała parafia polskokatolicka. Duchowy zryw powiódł się. Błyskawicznie przystąpiono do budowy obszernej, drewnianej świątyni. Gdy tylko budynek został pokryty dachem, skierowany do Żółkiewki Neoprezbiter — obecny Jubilat — przeniósł



Ks. dziekan Stanisław Kozala — proboszcz parafii w Żółkiewce



W czasie uroczystości: „od prawej) ks. Stanisław Kozala, ks. Henryk Marciniak i ks. Jerzy Bajorek

procesyjnie Najświętszy Sakrament z prywatnego domu, gdzie przez kilka miesięcy koncentrowało się życie powstającej placówki religijnej, do wzniesionego właśnie Domu Bożego. Działo się to właśnie w dniu Zwiastowania — 25 marca 1956 roku!

Ktoś może mieć wątpliwości, dlaczego Neoprezbiter — zaraz po święceniach — otrzymał w duszpasterstwo rodzącą się parafię, co jeszcze dziś w ekumenicznej dobie wiąże się z wielu trudnościami? Władze Kościoła zaufały roztropności nowego kapłana, bo święcenia przyjął jako człowiek dojrzały. A co wcześniej robił dzisiejszy Jubilat? Najpierw naukę przerwał mu okupant, potem

godnie nosił mundur polskiego żołnierza. Powołanie kapłańskie odezwało się znowu w takim czasie i w tym Kościele, w którym mogło się rozwijać możliwie najlepiej. Była o tym mowa podczas jubileuszu.

Właściwie obydwaj jubileusze były świętem wyłącznie wspólnoty wiernych w Zólkiewce. Z zewnątrz zaproszono jedynie duchownych i najbliższą rodzinę Jubilata. Sam dzień, wprawdzie dość ciepły, ale deszczowy, nie zachęcał do wędrówki. Był to nadto zwykły, roboczy dzień i młodzi parafianie musieli stawić się na swoich posterunkach w pracy i w szkole. Kto tylko mógł, udał się do świątyni na uroczystości. Przyszli zwłaszcza ci, którzy uczestniczyli w formowaniu się parafii przed trzydziestu laty. Przyszli podziękować Bogu za dary i prosić o łaskę wytrwania. W nich nie wypalił się jeszcze zapal tamtych dni i nie wypali się, bo tego zapalu nie brakuje ich Duszpasterzowi. Widać było to z jego postawy, gdy wzruszony dziękował członkom miejscowej wspólnoty za przybycie, modlitwy, kwiaty i zyczenia.

Uroczystość rozpoczęła Msza św. koncelebrowaną, którą pod przewodnictwem Jubilata odprawili najmłodszy w dekanacie proboszcz: ks. Henryk Marciniak z Tarnogóry i ks. Zdzisław Niezgoda z Gorzowa. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Bogusław Wołyński z Lublina. Pełne głębokich treści Słowo Boże oparł kaznodzieja na wersecie: „Oto idę, aby pełnić wolę Twoją”. Jubilat przez trzydzieści lat, posłuszny powołaniu Boga, zwiastował Chrystusa w parafii polskokatolickiej w Zólkiewce i wszędzie tam, gdzie posłał go biskup — tak lakonicznie można streścić słowa kaznodziei. Kończąc kazanie ks. Wołyński przekazał Jubilatowi upominek od siebie i parafii lubelskiej: „Ofiarujemy Ci, Jubilacie, **Przewodnik po Ziemi Świętej**, byś mógł wpatrzony w ślady naszego Zbawiciela, jeszcze gorliwiej przez następne trzydziestolecie prowadzić współbraci po drogach ziemskiego życia, ku wiecznej nagrodzie”. Następnie z darami serca podchodzili parafianie. Kapłanów reprezentował ks. Jerzy Białas z Grudek.

Po złożonej Ofierze mszalnej przemówił do zgromadzonych kapłanów i wiernych Jubilat, ks. Stanisław Kozal. W kilku zdaniach naskwicował drogę, którą przebyła parafia. Nie była to droga łatwa, ale gdyby nawet było to możliwe, nie zamieniłby jej na inną. Ks. Stanisław Kozal wspominał także o zmarłej niedawno matce, która była podporą jego ducha. Była mowa również o szeregach tych, którzy w ciągu trzydziestolecia odeszli po nagrodę do Pana. „Ciała tylu Sióstr i Braci odprowadziłem na spoczynek wieczny; my zaś, póki żyjemy, nie będziemy szczeni siłą Boga, Kościoła ojczyńskiego i naszej ziemskiej Matki — Polski” — powiedział na zakończenie Jubilat. Pieśnią: „Pod Twą obronę, Ojczy, na niebie”, zamknęto zólkiewskie jubileusze i przedłożono Bogu prośbę o dalsze błogosławieństwo.

A. B.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽¹⁰⁶⁵⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

nej w Polsce (w: Pol. S. 1956); *Blog. Jan z Dukli*. Życie i cześć pośmiertna (1957); *Biskup Piotr Gembicki* (1957); *Działalność naukowa śp. ks. Tadeusza Glemmy* (w: Oręd. Diec. Chełmiń., 1958); *Studia nad wewnętrznymi dziejami Kościoła w Małopolsce u schyłku XVI w.* cz. I: Duchowieństwo, cz. II: Społeczeństwo katolickie (w: Prawo Kan. 1964); *Nowe nurty w historii Kościoła* (w: Studia Theol. Vars., 1968, nr 1); *Polskie archiwa kościelne* (w: Księga tysiąclecia katolicyzmu w Polsce. Cz. 2, 1969); *Ruch neounijny w Polsce w latach 1923—1939* (w: Stud. Theol. Vars., 1970); *Inspiracje Soboru Watykańskiego II w historii Kościoła* (w: Myśl posoborowa w Polsce, 1970); *25 lat pracy ks. biskupa Wincentego Urbana nad dziejami Kościoła na Śląsku* (w: Stud. Theol. Vars., 1972); *Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński 1822—1895*. Nadto jest Ks. Profesor autorem wielu biografów, wydrukowanych w Polskim Słowniku Biograficznym oraz w Słowniku Polskich Teologów Katolickich (4 tomy, 1981—1983), którego to ostatniego wydawnictwa jest również redaktorem.

Wyprawy krzyżowe — → krucjaty.

Wrocznia — → wróżbiarstwo.

Wysoczański Wiktor — (ur. 24.III.1939) — w 1956 roku uzyskał świadectwo dojrzałości w Wysocku Wyznem. Po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał dnia 2 lutego 1963 roku w Kościele Polskokatolickim z rąk ks. biskupa Maksymiliana Rodego święcenia kapłańskie, a po kilku latach duszpasterzowania w terenie wrócił do Warszawy, by tu pełnić ważne funkcje kościelne i społeczne. Od 1971 roku jest sekretarzem Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, a równocześnie wprawdzie był asystentem, później już jako doktor (1982) adiunktem, następnie był i jest kierownikiem

Katedry Teologii Starokatolickiej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie oraz kierownikiem Sekcji Teologii Starokatolickiej; w 1985 roku została zatwierdzona Jego habilitacja, a w 1986 roku został zamianowany docentem. Od grudnia 1981 roku do kwietnia 1982 roku był p.o. prezesem Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. W 1982 roku został wybrany prezesem tegoż Towarzystwa i na tym odpowiedzialnym stanowisku dał się poznać jako bardzo zaangażowany i pomysłowy organizator, stąd też i samo Towarzystwo staje się coraz bardziej znaną i cenioną organizacją społeczną, zrzeszającą już kilka tysięcy aktywnych polskokatolików. Dnia 5 czerwca 1983 roku ks. doc. dr hab. Wiktor Wysoczański otrzymał w katedrze polskokatolickiej w Warszawie sakrę biskupią z rąk ks. arcybiskupa Marinusa Koka, arcybiskupa Utrechtu, oraz biskupów polskokatolickich.

Od lat ks. biskup prezes docent Wiktor Wysoczański brał i bierze czynny udział w kościelnej, teologicznej i społecznej działalności Kościoła Polskokatolickiego i Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — zarówno w kraju, jak i w wielu kongresach, zjazdach, konferencjach międzynarodowych starokatolickich, ekumenicznych i pokojowych. Jest też aktywnym członkiem Międzynarodowej Mieszanej Komisji Teologicznej Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego, a jako biskup został też pełnoprawnym członkiem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich z siedzibą w Utrechcie. Podkreślić również należy, że Ksiądz Biskup Prezes w latach 1971—1972 odbył studia specjalistyczne na Wydziale Teologii Starokatolickiej Uniwersytetu w Bernie (Szwajcaria), oraz to że w 1971 roku uzyskał także na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego stopień magistra prawa.

Ks. biskup prezes Wiktor Wysoczański ma już także znaczący dorobek pisarski: publicystyczny i naukowy i jest z

Obiektywem

przez

nasze

parafie

I Komunia św. w Szczecinie

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1066)

pewnością obecnie jednym z najlepszych znawców starokatolicyzmu i polskokatolicyzmu jako też prawa wyznaniowego w PRL. Jego prace ukazały się albo jako książki, albo jako przyczynki naukowe i artykuły drukowane były i są w: *Roczniku Teologicznym*, *Posłannictwie*, *Kalendarzu Katolickim*, *Rodzinie* i w in. Spośród tej już bogatej twórczości tu należy wymienić następujące pozycje. *System zwierzchnictwa państwowego nad związkami wyznaniowymi w Polsce lat 1918—1939* (w: *Rocznik Teologiczny* 1969, z. 2); *Sytuacja prawna i kierunki działalności Polskiej Rady Ekumenicznej* (w: *Posłannictwo* 1969, nr 1); *O różnym sposobie pojmowania wolności sumienia oraz tolerancji religijnej* (w: *Posłannictwo* 1971, nr 1); *Ochrona prawna wolności sumienia i wyznania w Polsce* (w: *Posłannictwo* 1971, nr 2); *Biblijne i teologiczne spojrzenie na celibat w świetle encykliki „Sacerdotalis coelibatus”* (w: *Posł.* 1971, nr 4); *Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL* (1971); *Z problematyki prawnej wolności sumienia i wyznania w Polsce Ludowej* (w: *Rocznik Teol.* 1971, z. 1); *Z problematyki prawnej stosunku Państwo—Kościół w Szwajcarii* (w: *Rocz. Teol.*, 1972, z. 2); *Starokatolicka wspólnota kościelna* (w: *Posł.* 1972, nr 1—2); *Starokatolicyzm w Szwajcarii...* (w: *Kalendarz Katolicki* 1974); *Refleksje o sytuacji prawnej Kościoła Polskokatolickiego w Polsce międzywojennej i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej* (w: *Posł.* 1976, nr 2); *Ekumeniczne znaczenie Koncesów Starokatolików* (w: *Kal. Kat.* 1976); *Kościół Starokatolickie w Polsce* (w: *Kal. Kat.* 1977; przekład niemiecki ukazał się w: *Oekumene in Polen* — pod red. Gerharda Bassaraka, Berlin 1971, Evangelische Verlagsanstalt pt. *Die altkatholischen Kirchen*); *Chrześcijańska Konferencja Pokojowa* (w: *Kal. Kat.* 1977); *Polski nurt starokatolicyzmu* (1977); *The Participation of the Polish Churches of the Union of Utrecht in the Doctrinal Dialogue with Other*

Catholic Church (PNCC Studies, Scranton, Pa, 1980); *Konfessionelle Verbände in der Volksrepublik Polen, die nicht zum Polnischen Rat gehören* (w: *Internant. Bulletin*, Warszawa 1980, nr 8); *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego oraz innych Kościołów i związków wyznaniowych chrześcijańskich w Polsce 1939—1945* (w: *Posł.* 1981, nr 3—4, oraz w PNCC Studies, Scranton, Pa, Vol. 2 — A publication of studies devoted to the Polish National Catholic Church, pt. The Policies of the Hitlerian Occupier Towards the Polish National Catholic Church and Religious Denominations in Poland 1939—1945); *Bibliografia prac bpa prof. dra Maksymiliana Rodego* (w: *Rocznik Teol.* 1981, z. 1); *Starokatolicyzm polski i jego miejsce w Unii Utrechckiej w latach 1897—1944*. Geneza oraz podstawowe zagadnienia prawno-ustrojowe i doktrynalne (rozprawa doktorska 1982); *Polskie placówki dyplomatyczne i konsularne wobec PNKK w II Rzeczypospolitej* (w: *Kal. Kat.* 1983); *Kościół Polskokatolicki w latach 1944—1975* (1985, rozprawa habilitacyjna). Nadto ks. biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański wydrukował w wyżej wymienionych czasopismach i w innych, zwłaszcza w *Rodzinie* łącznie ok. 200 artykułów, sprawozdań, recenzji.

Wysoki Kościół — — anglikanizm.

Wyszyński Stefan — (ur. 8.VIII.1901 w Zuzeli, zm. 28.V.1981 w Warszawie) — pokonując liczne trudności w czasie swoich wstępnych nauk w Andrzejewie, potem w tzw. prywatnej szkole realnej im. Wojciecha Górskiego, a w latach 1914—1917 w gimnazjum męskim im. ks. Piotra Skargi w Łomży, w czasie letnich wakacji 1917 roku zdecydował się zostać kapłanem. Zgłosił się do Niższego Seminarium Duchownego we Włocławku, z którego później przeszedł do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, wsze-

Spotkanie w Zarządzie Głównym Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików

W dniu 6 maja br. w Zarządzie Głównym STPK odbyło się drugie z kolei spotkanie konsultacyjne przedstawicieli Federacji Związków Zawodowych działających przy ZPU „Polkat” z Prezesem Zarządu Głównego STPK bp. doc. dr hab. Wiktorem Wysoczańskim. Celem tego spotkania było przeanalizowanie istotnych spraw założeń postawionych na II Zjeździe Federacji. W spotkaniu udział wzięli: przewodniczący Federacji Jan Orłowski, sekretarz Władysław Adamus i skarbnik Marian Prośniewski.

— Do jakich ustaleń doszło na tym spotkaniu? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do przedstawicieli Federacji Związków Zawodowych.

Przewodniczący Federacji, Jan Orłowski

— Stanowiska nasze, tzn. Federacji i ZG STPK, jak i nasze poglądy są zbliżone: chodzi o maksymalne pozytywne, twórcze oddziaływanie na załogi poprzez różnego rodzaju działalność organizacyjną i socjalną. STPK wyszło nam na-



Przedstawiciele Federacji
Związków Zawodowych ZPU „Polkat”
podczas spotkania w Zarządzie Głównym STPK



przeciw. Z inicjatywy Towarzystwa, a konkretnie Prezesa, w bieżącym roku organizowane są kolonie i obozy letnie dla dzieci i młodzieży w ramach wypoczynku letniego pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”. Organizowane wcześniej przez poszczególne Zakłady „Polkatu” kolonie i obozy letnie obejmowały stosunkowo niewielką ilość dzieci i młodzieży. Organizowane obecnie przez STPK kolonie letnie zasięgiem swym obejmą całe przedsiębiorstwo i Towarzystwo, i zgromadzą ok. 170 młodych uczestników. Wiele też problemów, które na tym spotkaniu omawialiśmy, zgodnie z uchwałami Zjazdu — mamy nadzieję — zostanie zrealizowane w stosunkowo krótkim czasie.

Sekretarz Federacji, Władysław Adamus wyraził swoje zadowolenie z tego spotkania. Było ono — jego zdaniem — obustronnie pożyteczne, konstruktywne, gdyż wykazało że zarówno Federacja, jak i STPK zdążają w jednym kierunku. Jako główny cel postawiono nawiązanie ściślejszej niż dotąd współpracy i pełniejszej informacji o prowadzonej działalności. Podstawą działania Federacji będzie realizacja uchwał II Krajowego Zjazdu Federacji, który odbył się w lutym br. Zagadnienia do realizacji, ujęte w tej uchwale, zostały bardzo pozytywnie ocenione przez Prezesa ZG STPK bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, jak również przez Dyрекcję Naczelną ZPU „Polkat”. Zawierają one zobowiązania o różnym znaczeniu — produkcyjne, organizacyjne, socjalne. Na dzisiejszym spotkaniu zostały one szczegółowo omówione i uzasadnione i naszym najpilniejszym zadaniem będzie ich bieżąca realizacja.

Marian Prośniewski — skarbnik Federacji, powiedział m.in., że ogromne znaczenie dla ZPU „Polkat” mają środki finansowe na prowadzenie działalności socjalnej. W roku 1984 na jednego pracownika przypadła kwota 2.700 rocznie. W następnym roku z inicjatywy ZG STPK i Dyrekcji Naczelnej Przedsiębiorstwa środki te wzrosły do 6.400 zł rocznie. Jest to duży „skok”, chociaż obecna kwota niezupełnie zaspakaja potrzeby, które przecież rokrocznie wzrastają — chociażby koszt kolonii, zimowisk czy wczasów. Wyraził on też nadzieję, że zarówno ZG STPK jak i Dyrekcja Naczelna „Polkatu” zrobi wszystko, by środki te — w miarę możliwości — zwiększyły się.

Inicjatywy, podjęte podczas dzisiejszego spotkania, będą miały duże znaczenie dla działalności Zarządu Federacji. Przeniesione na wszystkie organizacje polkatowskie, będą stanowiły dalszą mobilizację ludzi, skierowanie ich wysiłków na zwiększenie udziału w dobrach produkcyjnych i społecznych.

Władysław Adamus dodał, iż Uchwałą Zarządu Głównego STPK we wszystkich zakładach „Polkatu” emeryci i renciści, niezależnie od pomocy w ramach akcji socjalnej, otrzymują corocznie jednorazową pomoc finansową w wysokości 5.000 zł, za co należą się szczególne podziękowania dla Prezesa Towarzystwa.

Przewodniczący Federacji, oceniając krótko to spotkanie — obojętnie, czy nazwiemy go roboczym, czy jednym ze spotkań konsultacyjnych — jak stwierdził — było bardzo wartościowe. Podniesiono na nim wiele istotnych problemów odnoszących się do STPK, ZPU „Polkat” i Związków Zawodowych, działających w ZPU „Polkat”. Realizacja uchwał II Zjazdu Federacji powinna pozytywnie wpłynąć na wszystkie zakłady „Polkatu” i całą społeczność Towarzystwa.

Prof. dr hab. Władysław CHOJNACKI
Polska Akademia Nauk
Warszawa

Informacja o dokumentacji bibliograficznej publikacji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie

Na początku lat siedemdziesiątych przystąpiłem do rejestracji bibliograficznej książek polskich wydanych w Stanach Zjednoczonych, początkowo w oparciu o zbiory krajowe, i wówczas to nawiązałem bliższy kontakt z tutejszym Kościołem Polskokatolickim. Dopiero jednak mój i syna mego Wojciecha, wyjazd do Ameryki w 1980 r. pozwolił objąć kwerendą również Stany Zjednoczone. Opisałszy wówczas blisko 25.000 książek polskich (tam wydanych), a kiedy okazało się, że wśród nich znalazło się blisko 1.000 publikacji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, zaproponował mi w 1981 r. ks. dr Wiktor Wysoczański przygotowanie do druku samodzielnej bibliografii wydawnictw Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce. Wymagało to jednak powtórnego wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, oraz także do Kanady. Zainteresował się tym opracowaniem również ks. dr Teodor Zawistowski, wówczas przewodniczący Komisji Historyczno-Archiwalnej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, która pod jego wpływem ufundowała dla mnie miesięczne stypendium dla przeprowadzenia tej kwerendy w USA. Planowany mój wyjazd w 1982 r. nie doszedł do skutku z przyczyn ode mnie niezależnych, i dopiero w 1985 r. mogłem tam pojechać na okres paru miesięcy, i to dzięki życzliwości księży biskupów: Tadeusza R. Majewskiego i Wiktora Wysoczańskiego oraz wspomnianej już Komisji Historyczno-Archiwalnej PNKK ze Scranton.

Zanim omówię moje poszukiwania i osiągnięcia z zakresu dokumentacji bibliograficznej, odnoszącej się do Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, podzielę się najpierw refleksjami ogólnej natury, odnoszącymi się do stanu zachowania polskich wydawnictw, wydanych w Ameryce w tamtejszych archiwach i bibliotekach polonijnych. Muszę powiedzieć z żalem, że jest on wprost katastrofalny, gdyż ogromna większość archiwów i bibliotek wielu organizacji polonijnych i wydawców uległa już całkowitej lub częściowej zagładzie. Z tych ostatnich nie pozostało na przykład śladu po archiwum wydawcy Władysława Dyniewiczu (działającego w Chicago od 1873 do 1912 r.), a z ogromnej spuścizny Antoniego Paryskiego z Toledo (Ohio) ocalono w końcu lat 60-tych zaledwie dziesiątą część, wynoszącą 100 mb akt i książek. Podobnie istniejąca do niedawna w Stevens Point, Wisconsin, firma wydawnicza Braci Woczałłów wyrzuciła na śmietnik całe swe archiwum w czasie przeprowadzki na początku lat 70-tych do nowej siedziby. Podobnie zrobili ks. ks. Zmarłych wstańcy w Chicago z archiwum „Dziennika Chicago”. Przykładów takich i im podobnych można by przytoczyć znacznie więcej, dotyczących zarówno organizacji świeckich i religijnych, które jeszcze



Prof. dr hab. Władysław Chojnacki podczas sympozjum

w końcu lat 50-tych posiadały w sumie kilka tysięcy bibliotek polonijnych. Pierwszą niepowetowaną stratę poniósł Związek Narodowy Polski przez pożar swojego kolegium w Cambridge w Springs, Pensylwania, gdzie znajdowało się jego najstarsze archiwum wraz z archiwami nieistniejących już XIX-wiecznych organizacji polonijnych w Ameryce, biblioteka Kolegium Związkowego i zaczątek Muzeum. Wszystko to mieściło się w drewnianym budynku i spłonęło w 1931 r. przez zaproszenie ognia. Natomiast parę tysięcy archiwów i bibliotek polonijnych organizacji świeckich i kościelnych świadomie zostało zniszczonych w latach 60-tych i 70-tych obecnego stulecia pod pretekstem, że nikt już książek polskich nie czyta. Przeszły również istnieć działy dawnych polskich książek w bibliotekach publicznych, za wyjątkiem New York Public Library (np. w Chicago wyrzucono sześć tysięcy polskich książek). Te ostatnie nie czyniły tego z jakiejś niechęci do polskiej książki, lecz postąpiły według zasady stosowanej w amerykańskich bibliotekach uniwersyteckich, że jeśli książka nie jest czytana w ciągu pięciu lat, to się ją usuwa, aby zrobić miejsce dla nowej. Kiedy ostatnio nowo przybyli Polacy zaczęli domagać się w niektórych bibliotekach publicznych polskich książek, stwarzano dla nich znowu osobne działy, w których znajdują się już tylko książki emigracyjne, wydawane głównie w Anglii i we Francji. Widziałem tego typu nowy dział polski w Detroit — Hamtramck, liczący przeszło 6 tys. książek, stworzony kilkanaście lat po likwidacji starego księgozbioru powstałego w końcu XIX wieku.

Jeśli możemy zrozumieć taką motywację bibliotek publicznych przyuniwersyteckich, spowodowaną brakiem miejsca, to nie można niczym usprawiedliwić bezmyślnego niszczenia bibliotek organizacji polonijnych czy bibliotek parafialnych i zakonnych, których likwidację np. w stanie Illinois nakazała tamtejsza hierarchia Kościoła Rzymskokatolickiego, w osobie ks. kard. Cuddy'ego, dla przyspieszenia wynaradawiania Polaków. Z licznych przykładów, o których mi mówiono, wspomnę o jednym szczególnie barbarzyńskim, kiedy to w 1980 r. franciszkanie ze stanu Illinois pościgali z polskich klasztorów ok. 100 tys. książek polskich i zakopali w ziemi, gdyż takiej ilości nie można było spalić na stosie.

Ten przydługi może wstęp pozwoli zrozumieć, choć na pewno nie usprawiedliwić, podobne poczynania w Polskim Narodowym Katolickim Kościele w Stanach Zjednoczonych, które miały nawet charakter prekursorski, gdyż miały one miejsce kilkanaście lat wcześniej niż gdzie indziej wśród Polonii amerykańskiej. Zaczęło się to wkrótce po zgonie ks. bpa Franciszka Hodura w 1953 r. kiedy małżonka jego następcy ks. bpa Leona Grochowskiego, w czasie nieobecności tegoż w Scranton, kazała zlikwidować całe archiwum Kościoła i spuściznę po jego organizatorze, aby w czterech pokojach, które zajmowały,

umieścić wikarych. Według jednej wersji, którą na miejscu słyszałem, całe to archiwum i biblioteka zostały wywiezione na czterech samochodach ciężarowych na wysypisko śmieci. Według drugiej wersji, wszystko zostało zakopane na cmentarzu. To barbarzyństwo, któremu nikt się nie sprzeciwił, spowodowało m.in. zniszczenie wszystkich akt osobowych księży polskonorodowych, których pełnego wykazu nie uda się już nigdy chyba odtworzyć, zniszczono także komplety czasopism wydawanych przez ks. bpa Hodura, m.in. „Tygodnika Scrantonskiego”, z którego nie zachował się nawet jeden numer, oraz „Straży”, której redakcji brak obecnie kilkunastu roczników do kompletu i wielu innych wydawnictw Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, zarówno wydawanych centralnie, jak też przez poszczególne diecezje i parafie, których nie udało mi się już nigdzie odnaleźć.

Podobna sytuacja zaistniała w dziesięć lat później, po śmierci następcy Organizatora Kościoła, ks. bpa Leona Grochowskiego, którego całą spuściznę rękopiśmienną oraz dość zasobną bibliotekę zgromadzoną przezeń jeszcze w Chicago — także wywieziono na śmietnik. Ta niesławna tradycja trwa w tym Kościele nadal. W 1980 r., kiedy byłem na Farmie „Spójni” pod Scranton, pokazywano mi mieszkanie ks. prof. Teofila Czarkowskiego, zmarłego tam dwa lata przedtem, które zostało opróżnione z ogromnej ilości papierów, książek i czasopism, wywożonych samochodami ciężarowymi do pobliskiego lasu i tam rozrzucanych widłami wśród drzew tak, jak gnój koński na polu.

Jeszcze w 1980 r. udało mi się w Scranton przeprowadzić wnikliwą kwerendę w dużej bibliotece Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, dość zasobnej m.in. w wydawnictwa Kościoła z początku XX w. Kiedy byłem tam po upływie pięciu lat, zobaczyłem z niej tylko nędzne resztki, podobnie jak w bibliotece tamtejszego Seminarium Duchownego, która kiedyś była oczkiem w głowie ks. bpa Hodura. Podobnie wygląda to w archiwach poszczególnych diecezji, np. w Buffalo, miejscowy ks. biskup Świątek oświadczył mi wprost, że nie ma tam żadnego archiwum ani biblioteki.

Jednak ta rozpaczliwa sytuacja nie zniechęciła mnie do rejestracji bibliograficznej spuścizny Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, a raczej nawet dopingowała do zdrowia wysiłków w tej pracy, zanim nie będzie już na to za późno. Na szczęście znalazły się tam, nieliczne wprawdzie, światlejsze jednostki (można je zliczyć na palcach jednej ręki), które zabezpieczały, co się tylko dało, z wydawnictw tego Kościoła. Należą do nich dwaj bracia ks. bp Józef i ks. dr Teodor Zawistowscy, którzy zabezpieczyli spuściznę po swym ojcu ks. seniorze Józefie Zawistowskim, pragnąc ją przekazać Kościołowi. Lecz kiedy w Scranton nie okazywano nawet najmniejszego zainteresowania w jej przejęciu, przekazano ją do Archiwum Imigracyjnego w St. Paul przy Uniwersytecie Minnesota, gdzie została porządnie skatalogowana i zabezpieczona. Ks. bp Józef Zawistowski stworzył w ciągu ubiegłych pięciu lat w Chicago archiwum spuścizny po zmarłych księżach biskupach Franciszku Bończaku i Józefie Kardasiu, a ks. Teodor Zawistowski zapoczątkował, jako przewodniczący Komisji Historyczno-Archiwalnej Kościoła, gromadzenie archiwaliów i wydawnictw w celu stworzenia centralnego archiwum. Pracę tę kontynuuję z wielkim zapałem, poświęcając jej wiele energii i czasu, obecny przewodniczący Komisji Władysław Lasiński. Na terenie Kanady zaś posiada duży zbiór archiwaliów (w tym spuściznę po ks. bpie Janie Misiaszku) i wydawnictw Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie ks. bp Józef Niemiński.

Właściwie do 1980 r. Scranton nie objawiło większego zainteresowania naukowym opracowaniem dziejów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce. Zadawano się tym, że pisali je i publikowali głównie ludzie spoza tego Kościoła, jak np. Teodor Andrews, Paul Fox, Hieronim Kubiak czy William Stuart Shea. W kwietniu 1980 r. odbyła się na Farmie „Spójni” pod Scranton — z inicjatywy ks. bpa Wiktora Wysoczańskiego i prof. Hieronima Kubiaka — pierwsza konferencja naukowa (na której aż cztery referaty na temat przeszłości Kościoła Narodowego wygłosili naukowcy przybyli specjalnie z Polski, a byli nimi: obecny ks. bp dr hab. Wiktor Wysoczański, prof. Hieronim Kubiak, doc. Barbara Leś i piszący te słowa).

Wówczas wzbudziło to pewne zainteresowanie u władz kościelnych i odtąd rokrocznie odbywają się — za każdym razem w innym miejscu — takie konferencje, których referaty są publikowane w „Polish National Catholic Church Studies”. W ostatnim tomie 5 „Studies” z roku 1984 ukazał się m.in. spis zawartości miesiecznika „Nowy Świat”, wydawanego i redagowanego przez ks. bpa Hodura w 1903 i 1904 r., opracowany przez ks. Kazimierza Grotnika, który zestawiał także, na razie w komputerze, chronologiczny spis zawartości artykułów „Roli Bożej” od 1922 r. do 1960 r. Jest to ważna dokumentacja przeszło 600 artykułów ks. bpa Hodura, drukowanych w tym piśmie. Nie ma dotąd zestawienia bibliografii artykułów ks. bpa Hodura drukowanych w „Straży”, przynajmniej do 1922 r., w tych rocznikach, które jeszcze istnieją. A są to przecież prace podstawowe, bez których nie można napisać pełnej bibliografii, jaką Komisja ma za zadanie opracować. Zlecono to prof. Józefowi Wiczerzakowi, który nie mógł mi — nawet w przybliżeniu — podać terminu ukończenia tej pracy.

W czasie dwukrotnego pobytu w Stanach Zjednoczonych oraz w Kanadzie, zostały przeprowadzone kwerendy bibliograficzne: w spuściznie po ks. seniorze Józefie Zawistowskim, znajdującej się obecnie

w St. Paul w Minnesocie (jest to w chwili obecnej największa kolekcja archiwalno-biblioteczna, odnosząca się do dziejów Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce), w kolekcji ks. bpa dra Józefa Niemińskiego z Toronto (gdzie się znajduje również część spuścizna po ks. bpie Misiaszku), zajmującej drugie miejsce i w Komisji Historyczno-Archiwalnej, będącej na trzecim miejscu. Czwarte miejsce zajmowałaby Biblioteka Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, gdyby nie uległa znacznemu zmniejszeniu w ciągu ostatnich pięciu lat. Nie widziałem zbiorów Komisji Biografii ks. bpa Franciszka Hodura, który ma być dość znaczny. Niestety, nie udostępniło mi ich. Ciekawe materiały znalazłem w będącym in stadio nascendi archiwum przy katedrze Wszystkich Świętych w Chicago w stosunkowo niewielkich kolekcjach księży Bończaka i Kardasia. Stosunkowo najmniej materiałów znalazłem w archiwum i szczątkowej bibliotece Polsko-Narodowej „Spójni” w Scranton.

Z uwagi na to, że będąca w opracowaniu bibliografia ma być zarazem centralnym katalogiem wydawnictw Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce, przeprowadziłem również kwerendę w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, gdzie znalazłem zaledwie kilkadziesiąt wydawnictw, a od kilku do kilkunastu w poszczególnych bibliotekach uniwersyteckich. Nieco więcej materiałów, zwłaszcza periodycznych, posiada Muzeum Polskie w Chicago. Przeprowadziłem również poszukiwania w prywatnych księgozbiorach poszczególnych księży, z których wymieniłem tylko tych, którzy posiadali największą księżkę dotyczącą Polskiego Kościoła Narodowego: ks. bp Antoni Rysz i ks. bp Józef Zawistowski oraz księża: Kazimierz Grotnik, Karol Klimczak, Jerzy Urbański i Teodor Zawistowski. Ogółem w ciągu dwóch pobytów w Stanach Zjednoczonych i jednego w Kanadzie zostało opisanych 1932 wydawnictwa Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, bądź przezeń inspirowane w językach: polskim, angielskim i litewskim. W tym jest 90 tytułów czasopism i kalendarzy oraz 67 biuletynów parafialnych, te ostatnie stanowią połowę aktualnie wychodzących, ponieważ było dla mnie niemożliwością objechać wszystkie 130 parafii, bo tyle ich jest obecnie, dla opisanania wszystkich biuletynów. Wśród wydawnictw książkowych zostało zarejestrowanych 370 jubileuszowych ksiąg parafialnych, będących często jedynym źródłem do ich dziejów.

Warto wspomnieć, że opisano z autopsji ogółem 77 pozycji autorstwa ks. bpa Franciszka Hodura w języku polskim, czasami podpisywanych także pseudonimami: Chrystomir Cień, Stary Polak i W. Warega. Ponadto jedną w języku litewskim oraz 13 przetłumaczonych już po Jego zgonie na język angielski.

Bibliografia zawiera i będzie w osobnym dziale wydawnictwa zwarta i prasowo publikowana również przez inne niezależne Kościoły katolickie w Stanach Zjednoczonych spoza Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, bądź odeń odłączone.

Moje refleksje związane z opracowywaniem tej bibliografii są raczej negatywne, gdyż odzwierciedlają ogólną sytuację Polonii Amerykańskiej, wynaradawiającej się w szybkim tempie. Obecnie bardzo rzadko wydaje się tam w Kościele Narodowym publikacje w języku polskim, około 90% ukazuje się już tylko po angielsku. Podobnie jak w kościołach rzymskokatolickich, odprawia się tam Mszę św. i inne nabożeństwa przeważnie po angielsku. Zapytani o to księża narodowi tłumaczą się, że obecnie ich parafianie składają się już nie tylko z Amerykanów polskiego pochodzenia, ale również pochodzenia irlandzkiego i włoskiego którzy sprzeciwiają się odprawianiu nabożeństw w języku dla nich niezrozumiałym. Zresztą, prawdę powiedziawszy, tym pierwszym wcale na tym nie zależy, bo już na ogół nie mówią nawet w swych domach po polsku. Również w Seminarium Duchownym w Scranton od dawna zaprzestano regularnej nauki języka polskiego. Wprawdzie obecny jego prorektor ks. dr Jerzy Urbański, zachęca tę obecną czteroosobową garstkę alumnów do odmawiania modlitw i śpiewania pieśni w języku polskim, ale widać, że oni nic, albo prawie nic, nie rozumieją. Wiele parafii jest obecnie nieobsadzonych z braku powołań kapłańskich i poszczególni księża obsługują po dwie a nawet trzy parafie. Zresztą proces likwidacji tych parafii już się rozpoczął, np. w Chicago dwie z nich przestały istnieć, a ich kościoły zostały sprzedane sektom protestanckim.

Całe szczęście, że Organizator Kościoła nie doczekał tych przemian, które stały się obecnie zaprzeczeniem jego idei i wielkiego patriotyzmu. Coraz częściej słychać tam głosy, aby usunąć z nazwy Kościoła anachroniczny już dzisiaj przymiotnik „Polish” i zmienić jego nazwę na Narodowy (ich zdaniem) Katolicki Kościół (National Catholic Church).

Przygotowywana przeze mnie Bibliografia będzie jakby podzwonem polskości w Polskim Narodowym Katolickim Kościele Stanów Zjednoczonych, powstałym przed dziewięćdziesięciu laty dla jej obrony przed niesprawiedliwością i zagładą. Dziś pozostała ona już w tym Kościele tylko symbolem i reliktem...

Wszystkie referaty wygłoszone podczas sympozjum naukowego zorganizowanego z okazji 120 rocznicy urodzin Biskupa Franciszka Hodura zostaną wydane drukiem w specjalnej edycji okolicznościowej.

Co to jest Wspólnota anglikańska

Co to jest Wspólnota anglikańska? miera, któremu niedawno powołana przez Synod Generalny Komisja przedkłada wcześniej nazwiska kandydatów. Parlament Westminsteru ma zawsze prawo weta odnośnie decyzji podjętych przez Synod Generalny, ale od roku 1974 nie może ich zmieniać. Tak więc Kościół ten, prawnie ustanowiony i oficjalnie uznany przez państwo, dystansuje się odeń powoli. Z drugiej strony państwo próbuje dać pewną rekompensatę innym Kościołom. O ile więc arcybiskup Canterbury jest zawsze zapraszany na oficjalne uroczystości państwowe, to coraz częściej jest również zapraszany kardynał Westminsteru (rzymskokatolik) i inni duchowni.

Kościół anglikański w Anglii nie otrzymuje żadnej pomocy finansowej od państwa, ani na eksploatację i konserwację budynków, ani na uposażenia (biskupi, duchowni, laikat, służby kościelne). ścielne). Wspaniałe katedry i stare kościoły są na wyłącznym utrzymaniu i pod opieką parafii i tych osób, które same chcą udzielać im pomocy. O ile jednak w XIX w. państwo pozbawiło klasztory ich własności, to katedry i parafie zachowały do dziś, przynajmniej częściowo, swą własność i pochodzące z niej dochody.

Jeśli chodzi o Wspólnotę anglikańską, to każdy Kościół tej Wspólnoty ma swój własny zarząd w postaci Synodu Generalnego (który czasem może nosić inną nazwę), którego forma organizacyjna jest na ogół podobna jak w przedstawionym powyżej Kościele anglikańskim w Anglii. Temu Synodowi przewodniczy arcybiskup — lub biskup — zwierzchnik Kościoła, nazywany też prymasem.

W miarę postępowania decentralizacji Wspólnoty anglikańskiej, Kościoły do niej należące zaczęły odczuwać potrzebę ściślejszego między sobą kontaktu. Taki właśnie stały kontakt utrzymywany jest za pośrednictwem Konferencji w Lambeth, która od roku 1867 przyjmuje na zaproszenie arcybiskupa Canterbury wszystkich biskupów z Kościołów pozostających we Wspólnocie. Konferencja ta odbywa się co 10 lat. Zapadają na niej różne decyzje, które mogą mieć pewien autorytet moralny, ale moc prawną zyskują dopiero wówczas, gdy zostaną zatwierdzone przez poszczególne Kościoły, ponieważ ani sama Konferencja, ani arcybiskup Canterbury nie mają zwierzchności prawnej nad całością Kościoła.

Innym, nowszym organem Wspólnoty anglikańskiej jest Anglikańska Rada Konsultatywna (Anglican Consultative Council, ACC), która od 1968 r. pełni funkcję stałego koordynatora Kościołów członkowskich. Istnieje poza tym od roku 1978 Komitet Prymasowski, który dla biskupów-zwierzchników Kościołów jest miejscem dialogu i wymiany opinii na różne tematy dotyczące sytuacji poszczególnych Kościołów.

Pora przedstawić teraz niektóre problemy doktryny Kościoła anglikańskiego.

Anglikanizm zawsze uważał się za Kościół zarówno katolicki, jak reformowany. Trudności tej „drogi pośredniej” (via media) obrazuje historia dwóch arcybiskupów Canterbury, którzy tragicznie zakończyli życie: Thomas Cranmer został spalony na stosie w 1556 r. za panowania katolickiej królowej Marii Tudor, a William Land — ścięty w 1645 r. przez swych protestanckich przeciwników (purytanów).

Nie istnieje żadna specyficzna doktryna anglikańska. Kościół anglikański związany jest z wiarą katolicką taką, jaką wyrażają Apostolskie wyznanie wiary i ustalenia Soboru Nicejskiego, Sobory ekumeniczne, nauka Ojców Kościoła sprzed rozłamu na Kościoły wschodni i zachodni. Historycznie pozycja ta została sformułowana w „Book of Common Prayer” (w roku 1549, potem kilkakrotnie rewidowana i aktualizowana).

W 39 Artykułach Religijnych (przyjętych w 1571 r., a do których przywiązuje się dziś mniejszą wagę) i później w tomie wydanym w Lambeth w 1888 r. Kładzie się nacisk na następujące punkty:

- W Biblii zawarte jest wszystko, co konieczne jest do zbawienia,
- Apostolskie wyznanie wiary i ustalenia Soboru Nicejskiego reprezentują podstawowe zasady Wiary,
- Są dwa sakramenty, które znajdują uzasadnienie w Ewangelii: chrzest i Eucharystia — sakramentalny charakter sakramentów nie jest w najmniejszym stopniu negowany,



Arcybiskup Canterbury Robert Runcie — Prymas Kościoła Anglikańskiego

Wspólnotą anglikańską przyjęto nazywać grupę Kościołów regionalnych lub narodowych, czasem określaną również jako „Prowincje”, a skupionych we Wspólnocie wokół siedziby w Canterbury, wśród których arcybiskup Canterbury sprawuje funkcję przewodnią.

W Anglii chrześcijanie żyli już ok. roku 200, a św. Alban był pierwszym męczennikiem z pocz. IV w. Ze strony Irlandii i Szkocji przybywali mnisi celtyccy, aby krzewić wiarę w Chrystusa na północy i wschodzie kraju, inny mnich, który później miał zostać św. Augustynem z Canterbury, wysłany przez papieża Grzegorza przybył na wybrzeże południowe kraju pod koniec VI w. Aby uprzytomnić sobie rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa na wyspach brytyjskich, wystarczy przywołać kilka nazwisk, jak np.: bł. Beda, święci arcybiskupi Canterbury, Anselm Tomasz Becket, św. Edward Wyznawca, król, kanclerz Tomasz More.

Kościół w Anglii, oddzielony od Rzymu w XVI w. za Henryka VIII i Elżbiety I, rozciągnął swe wpływy na kraje i regiony pozostające pod wpływami brytyjskimi, co przyczyniło się do rozszerzenia zasięgu geograficznego Wspólnoty anglikańskiej. Taki rozwój pociągnął za sobą pewne zmiany — decentralizację zarówno na planie administracyjnym, jak też teologicznym i liturgicznym.

Obecnie żyje ok. 70 mln. anglikanów, skupionych w ok. 30 Kościołach, podzielonych na ok. 400 diecezji. Powstały też nowe Kościoły, przede wszystkim w Afryce i Ameryce Łacińskiej. W związku z tym trzeba wspomnieć, że jęz. angielski nie jest już językiem powszechnym tej Wspólnoty, są bowiem Kościoły i diecezje z jęz. hiszpańskim czy francuskim.

Pod względem organizacyjnym musimy przeprowadzić rozróżnienie między Kościołem anglikańskim w Anglii, a Wspólnotą anglikańską. Kościół anglikański w Anglii skupia prowincje Canterbury i Yorku, to znaczy prowincje Anglii właściwej w sensie geograficznym.

Szkocja, Walia i Irlandia tworzą inne Kościoły tej Wspólnoty. Kościół anglikański w Anglii kierowany jest przez Synod Generalny, który składa się z trzech izb: biskupów, kleru i laikatu. Każda diecezja i każdy dekanat mają oprócz tego swoje własne synody.

Głową Kościoła anglikańskiego w Anglii jest Najwyższy Zwierzchnik. On właśnie mianuje biskupów, na podstawie propozycji pre-

— Akceptacja episkopatu uznającego sukcesję apostołską jest nie-
zbędna dla każdego projektu unii z innymi Kościołami.

W ruchach odnowy poczynających się od XVIII w. szczególnie w Anglii biorą początek różne prądy teologiczne. Odnowa w duchu ewangelicznym podkreśla wagę Biblii, osobiste zaangażowanie Jezusa Chrystusa — ale i w niej występują różne tendencje. Natomiast ruch oxfordzki, zwany też rytualizmem, albo inaczej anglokatolicyzmem, podkreśla rolę sakramentów, znaczenie liturgii, trwałość Kościoła anglikańskiego w łonie powszechnego Kościoła katolickiego. Pomiedzy tymi dwiema tendencjami znaleźć można szeroki wachlarz stanowisk teologicznych, liturgicznych itp., i możliwe, że większość anglikanów, zwłaszcza tych, którzy nie mieszkają w Anglii, wahałoby się przed przyłączeniem do którejś z tych skrajnych tendencji.

Istnieje też liberalny ruch intelektualny, datujący się od XIX w., zwany również modernistycznym. Poza tym wiele problemów, z którymi Kościół styka się obecnie, stworzyły nowe podziały między konserwatystami a liberalami, nie pokrywające się z podziałami dawnymi. Chodzi tu przede wszystkim o nowe tendencje teologiczne.

Każdy Kościół — członek Wspólnoty anglikańskiej ma swą własną liturgię, której podstawą jest „Book of Common Prayer”. Były oczywiście czynione w niej liczne poprawki, rewizje, reformy i adaptacje, bo każdy z Kościołów celebrował nabożeństwa w języku swych wiernych. Uczęszczających do kościołów anglikańskich uderza jednak pewien pluralizm. W jednym miejscu np. Mszę celebrowa się jak w kościołach rzymskokatolickich, gdzie indziej znów surowa prostota panująca w kościele i w liturgii każe myśleć o obrzędowości prezbiteriańskiej, choć i w jednym i w drugim przypadku używane są te same teksty liturgiczne. Trzeba jednak zwrócić uwagę na coraz ważniejsze miejsce nadawane Eucharystii, nawet w odłamie „ewangelickim”, podczas gdy kiedyś najważniejsze było nabożeństwo po-



Katedra anglikańska w Canterbury

ranne. W niektórych miejscowościach wciąż dużo wiernych przychodzi na wieczorne nieszpory niedzielne. Te dwa nabożeństwa są zazwyczaj formą brewiarza dla księży i modlitwą dla wiernych.

Życie klasztorne, zniesione w XVI w., zostało z biegiem czasu odnowione, zwłaszcza w wieku XIX. Dziś istnieje duża ilość zakonów męskich i żeńskich, a niektóre z nich powróciły nawet do dawnych reguł benedyktynów i franciszkanów. Z wyjątkiem zakonników, którzy ślubowali celibat, księża i biskupi mogą zawierać związki małżeńskie, nawet po otrzymaniu święceń lub sakry biskupiej.

Deklarując się Kościołem katolickim i reformowanym zarazem, Wspólnota anglikańska znajduje się na uprzywilejowanej pozycji ekumenicznej. W roku 1920 Konferencja w Lambeth wystosowała apel o jedność wszystkich chrześcijan. W pierwszych kontaktach uczestniczyła wielka ilość członków Wspólnoty, co doprowadziło do utworzenia w 1948 r. Światowej Rady Kościołów. Poza tym Wspólnota anglikańska utrzymuje kontakty i prowadzi dialog z wielkimi rodzinami wyznaniowymi: z Kościołem Starokatolickim, z Kościołem Reformowanym, ze Światową Federacją Luteran, z Kościołem Prawosławnym i z Kościołem Rzymskokatolickim.

Na podst. artykułu Suzanne Martineau
pt. „Co to jest Wspólnota anglikańska”,
zamieszczonego w numerze 4 biuletynu „Presence et Vie”

tłum. i oprac. ed.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Grzech pierworodny

Każde ludzkie serce ma wrodzone poczucie sprawiedliwości i reaguje w zasadzie prawidłowo na oceny moralne czynów. Wszyscy ludzie zgadzają się z tym, że dobro należy nagradzać, a zło karać. Gdy czasami przez omyłkę lub z innych przyczyn dzieje się odwrotnie, ludzie oburzają się i protestują. Zdarza się tak nawet w stosunku do Boga. Ludzie narzekają, że niewinnie cierpią, że spadają na nich rozmaite nieszczęścia, na które nie zasłużyli. Niektórzy wszelkie niedogodności, zmartwienia i kleski poczytują jako niesłuszną albo nadmierną karę Bożą. Problem ten omówimy w osobnej gawędzie. Sygnalizowanie go obecnie, pomoże nam zrozumieć prawdę wiary, zwaną niezbyt trafnie „grzechem pierworodnym”

Nikomu, kto kieruje się rozumem nie trzeba udowadniać, że Bóg jest Panem wszystkiego, ale Panem najsprawiedliwszym. Wszystko, czym jesteśmy i co posiadamy, mamy dzięki Jego szczerobliwości i dobroci. Mamy bardzo wiele, ale też rzeczywiście trapi nas cały szereg kłopotów, chorób, wypadków i doświadczeń, a wszystkie ziemskie dobra odbierze nam nieubłagana śmierć. Uspokajamy się, że takie jest prawo natury. To prawda. Ale wiara katolicka uczy, że te wszystkie nieszczęścia, z tragedią śmierci włącznie, mogły nas ominąć! Był taki czas, kiedy Stwórca zawiesił w stosunku do człowieka naturalny proces starzenia się i śmierci ciała. Po prostu mieliśmy żyć wiecznie! Co się stało, co było przyczyną, że ludzkość straciła dar nieśmiertelności.

Biblia Święta wskazuje winowajcę: jest nim Adam — praojciec całego rodzaju ludzkiego. To on wraz ze swoją małżonką, popełniwszy grzech w raju, spowodował cofnięcie przez Stwórcę rozlicznych przywilejów i darów, a wśród nich daru nieśmiertelności. Adam i Ewa zaszkodziли nie tylko sobie. Przez swoje nieposłuszeństwo sprowadzili nieszczęścia na cały rodzaj ludzki, na wszystkie swoje dzieci i wnuki, którzy przychodzą na świat w cieniu winy pierwszych rodziców. Bardzo dosadnie mówi o naszym upośledzeniu zawinionym przez Adama psalmista Dawid: „Na świat przyszedłem z winą i grzechem, z zmaszanym poczęciem matki moja”. A św. Paweł Apostoł tak wyjaśnia oplakany stan skazanego na przemijanie człowieka. „Jak przez Adama przyszedł na

świat grzech, a przez grzech śmierć, tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, by wszyscy w pierwszym człowieku zgrzeszyli” (Rz 5,12).

W oparciu o te teksty Objawienia teologia katolicka rozwinęła naukę o istnieniu grzechu przechodzącego z pokolenia na pokolenie, nazwano go „grzechem pierworodnym”. Jest to bardzo nieudana nazwa, bo sugeruje, że rodzimy się obciążeni brudem grzechu i z góry skazani na piekło, jako nieprzyjaciele Boga. Tak jednak nie jest. Sam rozum mówi, że maleństwo nowonarodzone nie jest zdolne do popełnienia najmniejszego grzechu i nie wolno w nim upatrywać nieprzyjaciela Boga, bo przecież ten Bóg dał maleństwu życie.

Jak więc należy rozumieć ową „winę”, z którą przychodzimy na świat? Będziemy ją nadal nazywać „grzechem pierworodnym”, bo nie wymyślono jeszcze precyzyjniejszej nazwy. Grzech pierworodny jest to brak łaski uświęcającej w duszy każdego nowo narodzonego dziecka, zawiniony przez Adama jako praojca rodzaju ludzkiego. Przyczyną takiego stanu jest upadek naszego praojca. Nie wolno z tego powodu dąsać się na Boga, bo wina leży tylko w człowieku.

Nic też nie da złorzeczenie pierworodnym rodzicom za to, że zgrzeszyli. Jak już rozważyliśmy, Bóg szczerze potraktował Adama i Ewę. Pełnię darów otrzymali nie tylko dla siebie, ale też dla wszystkich swoich dzieci. Trwałość jednak tego bogactwa uzależnił od próby posłuszeństwa. „Wyjdziecie z próby zwycięsko, skarb będzie wasz i będziecie go mogli przekazać przyszłym pokoleniom. W razie upadku tracicie to, co nie należy do natury i nadzwyczajnych darów, nie będziecie mogli dać dzieciom”.

Bóg musiał dotrzymać słowa. Krzywdę wyrządzili nam i sobie pierwsi rodzice. Zmarnowali skarb, więc zostali nędzarzami i swoją nędzę mogli tylko przekazać dzieciom: skłonność woli do złego, pożałliwość i śmiertelność. Oto ta nędza stanowi istotę grzechu pierworodnego. Najgorsze było to, że przez grzech Adama i Ewy zerwana została nić przyjaźni łącząca Boga z człowiekiem i czyniąca nas dziećmi Stwórcy. Adam stracił przywilej wybranego syna, a pozostał jedynie synem ziemi, bez prawa do nieba. Dla upadłej ludzkości losy mogły potoczyć się analogicznie jak dla zbuntowanych aniołów. Bóg mógł rodzaj ludzki pozostawić w stanie przekleństwa i odrzucenia. Przez tysiąclecia ludzie bardzo dotkliwie odczuwali ojcowskie zagniewanie Stwórcy. Jednak ani na moment surowość ojcowskiego oblicza Boga nie przybrała bezwzględного wyrazu. Bóg w Trójcy Świętej postanowił ocalić rodzaj ludzki od śmierci wiecznej. Postanowienie takie podjął w swoich planach i ogłosił już w raju: „Syn Boży przyjdzie na ziemię, aby dać życie wieczne każdemu, kto w niego uwierzy”. Nędzarzem moralnym zostanie teraz tylko ten, kto nie zechce sięgnąć po Chrystusowe skarby łaski.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

O tym, jak bardzo las wrósł w polski pejzaż i historię wie każdy. Nieprzebrane puszcze i bory od najdawniejszych czasów chroniły i żywiły człowieka, ale były też przeszkodą, którą ten sam człowiek musiał usuwać, chcąc zdobyć niezbędne mu do życia tereny uprawne. Tak było przynajmniej u progu narodzin państwowości polskiej.

Wczesne średniowiecze uczyniło z lasu szczególnego, bo „politycznego” sprzymierzeńca człowieka. Las stanowił trudną do przebycia zaporę dla obcych imperatorów. Puszcze przygraniczne okazały się prawdziwą fortecą dla zaborczych najazdów cesarzy niemieckich. Fortecą, dzięki której rosnące w siłę państwo Chrobrego mogło zachować swoje „status quo”.

Od tego czasu przez las przeszła niejedna nawałnica. Z wielu z nich las wyszedł zwycięsko... To on udzielał schronienia Kindze w czasie najazdu Tatarów, on zaskakiwał zniecka wojska szwedzkie w czasie słynnego „potopu”, on także w czasie XIX-wiecznych powstań narodowych przyciemniał rozbite oddziały, chro-



człowieka z przyrodą, jego nierozzerwalnego z nią związku i nieomal kosmicznej więzi. Jednakże sposób, w jaki poeci staropolscy traktowali temat leśny, czynił z lasu jedynie tło, na którym ujawniała się istota człowieka i jego ziemskie bytowanie.

Nowe wartości wniósł tu dopiero romantyzm, który dostrzegł zarówno nieopowtarzalne piękno natury, jak i jej podporządkowanie wypadkom dziejowym. Natura zyskała ponadto u romantyków swoją autonomię — zaczęła być samowystarczalna, nie zaś w nieustannym związku z człowiekiem. Dlatego właśnie romantyzm wprowadza do literatury dziki, nieomal pierwotny las, rządzący się jedynie własnymi prawami. Tą drogą szedł opisujący „puszcz litewskich przepastne krainy” Mickiewicz, tą drogą podążał w „Beniowskim” Słowacki. Dla nich a także innych twórców I-ej ćwierci XIX stule-

IMIONA LASU

nił rannych. A przy tym ten nie pytany o zgodę cichy sojusznik wyzwolenieczych zmagani sam padł ofiarą armatnich szrapneli odnosząc rany tym cięższe im nowocześniejsze były środki walki stworzone przez ludzi. Ma więc ten las swoją długą odrębną historię...

...

Ale kronika lasu, ta pisana, w której las zasłużył sobie na „prawo obywatelstwa”, była w piśmiennictwie staropolskim czymś zupełnie wyjątkowym. Pierwsi kronikarze — Gall, Wincenty Kadłubek czy Jan Długosz — ukazują las jedynie jako tło pewnych wydarzeń. Inne dokumenty mają charakter prawny, jak chociażby te zawarte w statutach morawskim (1260), wiślickim (1347) czy wareckim (1423).

Prawdziwym „bohaterem” stanie się las dopiero w literaturze doby renesansu. W roku 1523 powstaje pierwszy „leśny” poemat łaciński Mikołaja Hussowskiego „De bisonte carmen”, czyli po prostu „Pieśń o żubrze”, napisany specjalnie dla papieża Leona X. Wyraźne echa tego poematu pobrzmiwają w opisach Marcina Kromera jednakże i wówczas bariera językowa urzędowej łaciny nie pozwala na rozprzestrzenianie się podobnych tekstów. Dopiero wprowadzenie do literatury polskiej języka ojczystego, zapoczątkowane przez Ięją i kontynuowane przez Kochanowskiego pozwoliło dowiedzieć, że język narodowy jest tworzywem równie bogatym, co pięknym i w pełni oddaje klimat oraz urodę polskich borów.

Dalszy rozwój języka, a co za tym idzie także kunsztu literackiego otworzył lasom drogę do literatury, łącząc je trwale z nazwiskami najprzedniejszych twórców, takich jak: Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz czy Żeromski.

...

Pośród wielu gatunków drzew, dwa zrobiły w literaturze polskiej szczególną

„karierę”. Są to: lipa i sosna. Pierwsza, będąc miłą sercu „muzą” Jana z Czarnolasu stała się jakoby symbolem ciepła i wypoczynku. Emanująca miłym dla ciała chłodem pozwala odpocząć pod rozłożystymi konarami strudzonemu wędrowcom, chroni przed żarem lipcowego słońca, daje poczucie wewnętrznego azylu i bezpieczeństwa. Lipa, to jakby uosobienie ładu, owej prawie metafizycznej harmonii, jaką osiąga człowiek w życiu zgodnym z naturą.

„Konkurencją” dla dostojnej, nieomal „macierzyńskiej” lipy jest natomiast w literaturze staropolskiej sosna. Jej właśnie poświęcił Mikołaj Rej pierwszy realistyczny opis. Niestety, nie tak wzniosły i chlubny, jak uczynił to Kochanowski wobec legendarnego, czarnoleskiego drzewa.

Ale i sosna, „krzywa sosna w boru, która nic więcej nie umie, jeno iż się zieleni” doczeka się z czasem „nobilizacji”. Te dwa podejścia: poetyckie i realistyczne (użytkowe) będą dość charakterystyczne w traktowaniu przez literaturę tematu leśnego. Ignacy Krasicki na przykład ujmie go nader realistycznie w „Panu Podstolim”. Doskonały poeta zwróci uwagę przede wszystkim na walory użytkowe lasu. Jednocześnie zaś przestrzeże przed gospodarką, któraby „dla aktualnej korzyści dalszej przeskadzała”. Roztropność i umiowanie ziemi powinno zatem cechować każdego jej właściciela, a rozumienie praw przyrody gwarantować mu pomyślne na ziemi bytowanie.

Realistyczny pogląd Krasickiego poparli także w swej twórczości zwolennicy poetyckiego spojrzenia na las. Oni także rozumieci i wyrażali potrzebę harmonii

lasu ujawnił człowiekowi zaledwie cząstkę swoich tajemnic.

Ale już w II-ej połowie wieku ów romantyczny las stanie się znamienym składnikiem mitologii narodowej, miejscem, w które został wpisany zbiorowy los. O ten las odbije się echem szczeń powstańczej broni, ten las pokaleczą carskie działa, on także wyśpiewa „Gloria victis”.

I będzie tak prawie do końca wieku, zanim naturalistyczna, skutecznie wspierana przez odkrycia biologiczne literatura nie wnieśnie do leśnego tematu nowych wartości. W tym kierunku pójdzie twórczość Dygasińskiego. Pisarz przedstawi ogólne prawa, jakie rządzą przyrodą, reprezentantów gatunków i zachowań. Ale i ten las przejdzie z czasem swoją metamorfozę. Modernizm przyniesie z sobą las symboli i odda je w nastrojowych, pełnych egzystencjalnego niepokoju wierszach Tetmajera, Kasprowicza czy Staffa.

Las — „zielony absolut” — będzie służył w tych poetyckich penetracjach jako miejsce poszukiwania prawdy: o człowieku, lesie i kosmosie.

Najgłębszy, najbardziej uniwersalny wyraz nada owemu „absolutowi” Bolesław Leśmian. Las zaklinany magiczną formułą: „Wynijdź, lesie, ze swej głębi” jest w pełni tajemniczy a jego filozoficzna głębia przeraża to znów przyciąga człowieka, wygnanego zeń niby z bram raj. Może dlatego tak bardzo pragnie on powrotu. Może dlatego właśnie „homo sapiens”, ten wieczny outsider potężnej natury szuka w nim także odpowiedzi na dręczące go zagadki bytu.

(Na podstawie książki: „W głąb lasu. Las w polskiej literaturze i sztuce” oprac. E. Domańska)

Czas wolny — czas bogaty

Czy istotnie będzie bogaty, zależy od nas, rodziców. Od tego, jakimi treściami potrafimy go wypełnić. Czy wykorzystamy go na realizowanie naszych zainteresowań i dzieciennych pasji, czy pozwolimy, by osaczyła nas nuda.

Właściwe organizowanie czasu wolnego w rodzinie jest problemem ogromnie ważnym, i wcale nie łatwym. Nic tak nie łączy ludzi, jak wspólne zajęcie się sprawiającym prawdziwą radość działaniem, pozwalającym na pełne odprężenie psychiczne. Warto więc wolny czas tak zorganizować, by przeznaczyć więcej niż zwykle czasu na obcowanie z dziećmi, wspólny wypoczynek czy wspólne rozrywki i zabawy z nimi. Pozwoli to dostarczyć nam postępy, jakie uczyniło dziecko, lepiej się poznać, nawiązać z nim głębszy, bliższy kontakt.

Dzieci kochają ruch — nie wolno nam o tym zapominać. Nie znoszą natomiast — bezczynności. Chciałyby więc np. porozmawiać z rodzicami, wspólnie się pobawić, pograć, razem wyjść z domu. Jeśli już zdecydujemy się całą rodziną wyjść na spacer, to postarajmy się o to, by sprawił on przyjemność wszystkim. Wykorzystajmy go na ciekawe rozmowy, poobserwujmy przyrodę, zwróćmy uwagę na otaczające nas nowości. Ciekawy może być nawet zwykły spacer po mieście, oglądanie sklepowych witryn. Mamy wówczas okazję zaobserwować, co wzbudza szczególne zainteresowanie naszych dzieci, przed jakimi wystawami zatrzymują się najchętniej, co najbardziej przyciąga ich wzrok: zabawki, książki, maskotki? A może

przybory do majsterkowania? Jeśli zastanawiamy się np., co kupić córce czy synkowi na urodziny czy imieniny, taki spacer będzie świetną okazją do wyboru właściwego prezentu.

Trzeba też czasem wybrać się z dziećmi do muzeum, obejrzeć ciekawą wystawę, pójść razem do kina czy teatru. Jeżeli chcemy koniecznie odwiedzić znajomych — wybierzmy się do takich, którzy mają dzieci w wieku zbliżonym do wieku naszych dzieci. Dzieci będą się bawić wspólnie, nie przeszkadzając nam w rozmowie, a w rewanżu — będziemy ich też gościć u nas w domu, razem z dziećmi ustalając termin i plan spotkania. Nasze dzieci, planując razem z nami, czując się współodpowiedzialnymi gospodarzami domu, będą się w domu czuły lepiej i pewniej, i z pewnością obdarzać nas będą większym zaufaniem i serdecznością.

Kiedy pogoda nie zachęca do wyjścia i trzeba wolny czas spędzić w domu — możemy razem z dziećmi obejrzeć ciekawy program w TV, przeczytać ciekawą książkę i — koniecznie — porozmawiać z nimi na ten temat. Możemy wówczas dowiedzieć się, jak nasze dzieci odbierają coś, jak oceniają, czym się interesują. I — też koniecznie — trzeba z dziećmi w coś wspólnie zagrać. Może to być „Chińczyk”, domino, bierki czy loteryjka, byleby tylko dzieci tę grę lubiły. A przy grze — rozmawiajmy! Rozmawiajmy o tym, co nas interesuje, pytajmy, co interesuje nasze pociechy i — porównujmy nasze pasje...



Młodsze dzieci chętnie przebywają w towarzystwie dorosłych, same szukają z nimi kontaktu. Nawet wtedy, kiedy bawią się z rówieśnikami, raz po raz odwołują się do dorosłych, oczekując od nich pomocy, aprobaty, wyjaśnień. Nie odmawiajmy im! Starsze dzieci natomiast — wolą przebywać w gronie rówieśników, również i wtedy, kiedy mają czas wolny. Nie odmawiajmy im kontaktów z kolegami i przyjaciółmi, bo są one im bardzo potrzebne, ale i nie zapominajmy, że towarzystwo rówieśnicze starszym dzieciom nie wystarcza. Nie można więc rezygnować ze wspólnie spędzonego czasu, trzeba go tylko odpowiednio wygospodarować!

E. LORENC

Nie, mój chłopcze, to ja ich poszukam. Znam przecież tutaj wszystkie ścieżki i drogi. Prędzej je znajdę niż ty.

— No to pójdziemy razem!

— Nie, posłuchaj...

— Ja mogę iść daleko — mówił żarliwie chłopiec — ja już odпочał. Będę we wszystkim pomagał.

— Wiem. Ale pomógłbyś mi najwięcej, gdybyś został.

— Jak to, tu, w domu?

— Tak. Pomyśl tylko: pójdę szukać moich córek jedną drogą, a one mogą tymczasem wrócić inną i nie zastaną nikogo. Nawet nie będą miały kogo spytać, co się z mną stało, bo wszyscy uciekli. Naokoło jest pusto; obeszłam całą Zieloną Dolinę, kiedy jeszcze spałeś. Więc to jest bardzo ważne, żeby ktoś tutaj został, rozumiesz?

Oczywiście, że Piotruś rozumiał, nie wiedział jednak, co ma odpowiedzieć. Był taki zaskoczony. Jakże to on zostanie sam w tym smutnym domu?

— Więc jak? Będziesz tu czekał? — w głosie ciotki Marty zabrzmiał niepokój.

Głowa chłopca opuściła się nisko. Ciężkie jest samotne wędrowanie, ale już do niego przywykł i gotów jest iść znowu. Ale zostać... czekać?... Tutaj, na pustkowiu, w obcym, opuszczonym domu?...
— Piotrusiu?...

I. JURGIELEWICZOWA



„Przyjdzie zmrok, zrobi się naokoło czarna noc i tylko topola będzie szumiała. Będę się bał” — myśli chłopiec i milczy.

— No, trudno — odzywa się kowalowa po dłuższej chwili — Wezmę cię z sobą. Trusia jest mała, a Kasia także jest młodszą niż ty... Jakoś sobie jednak poradzą, jeśli tu przyjdą i nie zastaną mnie.

„One są młodsze...” — Piotruś podnosi głowę i mówi:

— Zostanę.

— Wytrzymasz?

— Wytrzymam.

Jest w spojrzeniu chłopca coś takiego, że ciotka Marta mówi do niego jak do osoby dorosłej:

— Dziękuję ci.

Cały ten dzień kowalowa zajmowała się oporządzeniem domu. Wieczorem sprząty wróciły na swoje miejsce, a na kominie huczał ogień.

— Jutro rano wyruszę w drogę — powiedziała szykując posłania.

„Jutro rano będę już tutaj sam” — pomyślał chłopiec. Ale kiedy usypiał, tuż koło jego ucha rozległo się ciche mruczenie. Piotruś szybko podniósł głowę.

— Ciotko Marto, czy Pamela zostanie ze mną?

— Któż to wie? Może zostanie.

— Wszystkie koty są dziwne — westchnął Piotruś.

— Dziwne?

— Tak.

Kowalowa popatrzyła na chłopca jakby z niepokojem i mruknęła do siebie:

— Nie rozumiem, co on ma na-myśli.

Chłopiec nie zwrócił na to uwagi. Przyłożył policzek do miękkiego futerka i szepotał:

— Zostaniesz ze mną, Pamela, prawda? Zostaniesz?

Kotka pochwaliła nowego przyjaciela głośnym mruzeniem. Cieszyła się, że jest w pobliżu jego ciepłego policzka. Ale o

tym, czy zostanie, nie powiedziała nic.

PAMELA

Kowalowa stała na środku izby i zawiązywała na krzyż grubą chustkę. Przed chwilą powiedziała Piotrusiowi, gdzie schowała dla niego chleb, który upiekła i gdzie jest kasza. Trochę się też, żeby nie dokucało mu zimno. Dobrze było słyszeć takie słowa, a równocześnie żał, że ciotka odchodzi, stawał się dzięki nim jeszcze większy. Niepokoiło też chłopca zachowanie Pameli. Kotka nie odstępowała kowalowej ani na krok, chodziła za nią po całym domu i co chwila ocierała się o jej nogi. W stosunku do Piotrusia była tak obojętna, jakby nigdy nie chwaliła go głośnym mruzeniem i nie spała na jego ramieniu.

— Ona także odejdzie — martwił się Piotruś.

— Żał mi cię, mój ty chłopczku — powiedziała ciotka i przytuliła chłopca do siebie. Piotruś oparł czoło o jej fartuch i poczuł niemiłe ściskanie w gardle. Pomyślał jednak prędko: „Powiedziałem, że wytrzymam, to wytrzymam” — i zaraz mu ulżyło. Podniósł głowę i uśmiechnął się.

c.d.n.



Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle obszerny list przesłał na adres naszej Redakcji p. Jerzy W. z Pruszcza Gdańskiego. Jednak z uwagi na szczytowość niniejszej rubryki, zmuszony jestem do przytoczenia najważniejszych, poruszonych w nim problemów. Tak więc Czytelnik nasz pisze w swym liście między innymi:

„Całkiem przypadkowo nabyłem w kiosku „Ruchu” Tygodnik Katolicki „Rodzina”. A przeczytawszy go — jak się to mówi „od deski, do deski” — przekonałem się, że jest on nie tylko ciekawie zredagowanym, lecz i pożytecznym czasopiśmie religijnym. Zorientowałem się również, że tygodnik ten jest czasopiśmie reprezentującym zasady głoszone przez Kościół Polskokatolicki...”

Słyszałem już kiedyś o Waszym Kościele. Muszę jednak szczerze przyznać, że nadał mam w tym względzie wiele niejasności, zaś o wielu problemach dotyczących tego Kościoła po prostu nie wiem. Dlatego zwracam się do Duszpasterza z serdeczną

prośbą o udzielenie mi odpowiedzi na następujące pytania: Czy to prawda, że Kościół Polskokatolicki nie uznaje papieża za głowę Kościoła powszechnego? Jeśli tak, to jakie są tego powody? Dlaczego istnieją dwa Kościoły katolickie: rzymskokatolicki i polskokatolicki? Czy Kościół Wasz może wykazać się ciągłością od czasów apostołskich? Czy na terenie województwa gdańskiego znajdują się polskokatolickie placówki duszpasterskie? Jeżeli tak, proszę o podanie ich adresów...

Wiadomo mi również, że Kościół katolicki organizuje Kluby Inteligencji Katolickiej. Nie wiem jednak, który: polskokatolicki czy rzymskokatolicki? Proszę (gdyby to było możliwe) o adres takiego właśnie Klubu...

Byłbym również niezmiernie wdzięczny, gdyby ktoś zechciał udzielić obszerniejszej informacji odnośnie genezy, nauki i struktury organizacyjnej Kościoła Polskokatolickiego”.

Szanowny Panie Jerzy! Przyjemnie było nam się dowiedzieć, że potrafimy nasz tygodnik redagować ciekawie. Najbardziej jednak cieszy nas fakt, że — jak to sam Pan określił — jest on „pożytecznym czasopiśmie religijnym”. I to chyba jest najważniejsze. Wydawca Tygodnika Katolickiego „Rodzina” jest Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Czasopismo to służy jednak Kościołowi Polskokatolickiemu. Bowiem celem jego jest propagowanie ideologii polskokatolickiej, pomaganie duchowieństwu w pracy duszpastersko-misyjnej oraz pogłębianie świadomości religijnej wyznawców świeckich. Celowi temu służą również inne pozycje wydawane przez Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Kościół Polskokatolicki — podobnie jak wszystkie inne Kościoły chrześcijańskie — zgodnie z nauką Pisma św. nie uznaje zwierzchności (prymatu) papieża nad całym Kościołem powszechnym oraz jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności. Nigdy bowiem człowiek nie może być głową instytucji Bożej. Taką zaś jest Kościół Chrystusowy. Bo według nauki apostoła Pawła, tylko „On (tj. Chrystus)... jest Głową Ciała, Kościoła” (Kol 1,18). Ponadto, jak wykazuje historia, papieże wielokrotnie się mylili. Bowiem przywilej nieomyślności w sprawach wiary i moralności udzielony? został przez Boga całemu Kościołowi, który jest „filarem i podwaliną prawdy” (1 Tm 3,15). Ponadto współczesne pojęcia prymatu papieża oraz ich nieomyślności nie były znane w Kościele pierwszych wieków, a uchwalone zostały dopiero w roku 1870, podczas I Soboru Watykańskiego.

Kościół Polskokatolicki, jako jeden z Kościołów lokalnych (podobnie jak Kościoły prawosławne, ewangeliczne i starokatolickie), stanowi żywą komórkę Kościoła powszechnego, założonego przez Jezusa Chrystusa. Jest on Kościołem katolickim, gdyż przyjmuje katolickie prawdy wiary, zawarte w Piśmie św. i w Tradycji apostołskiej (interpretowanej przez Ojców Kościoła, Sobory ekumeniczne i własne Synody ogólnopolskie), stosuje katolickie normy moralności oraz posiada katolicką hierarchię kościelną. Równocześnie jest on Kościołem polskim, gdyż roztacza opiekę religijną nad katolikami narodowości polskiej, podlega tylko polskiej zwierzchności kościelnej oraz używa w liturgii języka polskiego. Język ten wprowadzony został do liturgii Kościoła Polskokatolickiego kilkanaście lat wcześniej, niż to uczynił Kościół rzymskokatolicki.

Przez „ciągłość od czasów apostołskich” rozumieć należy nieprzerwane przekazywanie pełni kapłaństwa Chrystusowego, zwane „sukcesją apostołską”, podczas udzielania sakry biskupiej. Nie ulega wątpliwości „sukcesja apostołska” biskupów Utrechtu której nie kwestionuje nawet Kościół rzymskokatolicki. Zaś biskupi Utrechtu przekazali „sukcesję apostołską” zarówno biskupom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, jak i biskupom Kościoła Polskokatolickiego. Z tego faktu wynika nie tylko ważność sakramentu kapłaństwa i Mszy świętej, ale i pozostałych sakramentów świętych.

Najbliżej Pruszcza Gdańskiego znajduje się parafia polskokatolicka w Gdańsku, przy ul. 3 Maja 21c. Na terenie województwa gdańskiego posiadamy jeszcze parafię w Gdyni przy ul. Warszawskiej 7.

Kluby Inteligencji Katolickiej organizowane są przez Kościół Rzymskokatolicki w większych, zazwyczaj wojewódzkich miastach. Klub taki na pewno znajduje się w Gdańsku. Nie dysponujemy jednak jego adresem.

Wiadomości dotyczące Kościoła Polskokatolickiego znajdzie Pan w broszurce „Polski nurt starokatolicyzmu”. Jego autorem jest biskup doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. Może któraś z wymienionych parafii będzie ją mogła Panu udostępnić.

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie, Panu i Zbawicielu naszym

DUSZPASTERZ

PORADY

Bóle krzyża

Zdarza się bardzo często, że pacjenci skarżą się na tzw. bóle krzyża i okolic lędźwiowych. Najczęściej przyczyny ich trzeba szukać w schorzeniach układu nerwowego.

Czasem, wykonując nawet niewielki i z pozoru niewinny ruch tułowia, doznajemy nagle jakby ostrego ukłucia, szarpnięcia na granicy okolicy krzyżowej i lędźwiowej kręgosłupa. Od tego momentu ból narasta, przybiera na sile i rozprzestrzenia się coraz bardziej, aż dochodzi do tego, że nie pozwala nam się poruszać, wykonać głębszego oddechu ani zakasłać czy kichnąć.

W lżejszych tego typu przypadkach mówimy o „postrzale” — z jęz. niemieckiego „Hexenschuss”, czyli „strzał czarownicy”,

który ustępuje po kilku czy kilkunastu dniach pod wpływem nagrzewania, odpowiednich środków przeciwbólowych i nacierania rozszerzających naczynia krwionośne.

Ból rozpoczyna się zwykle w jednym określonym punkcie, jakby za pociągnięciem cyngla — dlatego Anglicy nazwali ten punkt „punktem cynglowym”, „trigger point”. Jego określenie jest bardzo ważne ponieważ właśnie dopiero po jego ustaleniu i dokładnym umiejscowieniu potrafimy, w cięższych przypadkach, uspokoić go tzw. blokadą.

Niestety, w niektórych przypadkach proces rozprzestrzeniania się obejmuje nawet pnie nerwowe, jak na przykład nerw kulszowy. Mamy wówczas przypadek zwany „ischiasem”, albo po polsku — rwą kulszową. W tych wypadkach konieczne jest już bardziej skomplikowane i długotrwałe leczenie, a czasem nawet operacyjne usunięcie ucisku wywieranego na kręgosłup przez ten nerw.

NERWOBÓLE

Są znane chyba wszystkim. Dokuczliwe nerwobóle, albo inaczej newralgie, związane są najczęściej z nerwami twarzy i głowy. Zanim jednak lekarz rozpozna nerwoból, szuka najpierw różnych innych przyczyn podrażnienia nerwu. Przyczyną bólu może być bowiem także np. zepsuty ząb, który drażni gałązkę tzw. nerwu trójdzielnego, tak silnie, że ból rozprzestrzenia się na całą szczękę, a nieraz i na całą głowę. Czasami prowadzi to nawet do pomyłek przy usuwaniu zębów. Często również podrażnienie idące z jednego z nerwów skórnych czaszki powoduje nękające, silne bóle całej głowy.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o powszechnie znanych bólach migrenowych. Nazwa „migrena” pochodzi ze zniekształconego słowa „haemicrania” — co znaczy „pół głowy”. Bóle te bowiem w swej klasycznej postaci obejmują połowę czaszki. Wynikają one z nadmiernego skurczu lub roz-

kurczu naczyń krwionośnych opon mózgowych.

Migreny zdarzają się najczęściej u osób nerwicowych, występują też dość często u kobiet w okresie pokwitania i przekwitania.

Leki stosowane przy bólach migrenowych nie są typowymi środkami przeciwbólowymi, ale regulującymi napięcie ścian naczyń krwionośnych. Dlatego właśnie przy uporczywych migrenach nie ma sensu łykanie tabletek od bólu głowy, nieraz w dużych ilościach, gdyż i tak nie pomogą, a przeciwnie, mogą się okazać szkodliwe. Nie wolno — jak zresztą przy żadnym innym schorzeniu — samemu sobie dobierać leków, lecz trzeba udać się do lekarza, zwłaszcza że objawy migreny mogą kryć jeszcze inne, poważniejsze schorzenia.

Zresztą tylko dokładne, indywidualne badanie lekarskie pozwala dobrać właściwy lek dla zwalczania bólu migrenowego.

AM

pies pokazał, co umie, chłopak kopnął go nogą, zapalił cygaro i zagaił interes.

— Słuchaj, panie Rubin, trzeba pieniędzy.
— Och, komu ich nie trzeba? — westchnął sentencjonalnie Żyd.
— No, to daj, zamiast stękać.
— Och, skąd ich wziąć?
— A co mi do tego. U twoich przyjaciół, szubieniczników.
— Wysoko patrzą takie przyjaciele! ... Chcą ewikcji...
— Toż ją mają przecie te pijawki!
— Nu, a gdzie?
— Mam Skomonty!
— To i chwala Bogu, że pan ma! Ale to taki interes, że i pan Kazimierz powie, że ma, i starsza pani powie, że ma i panienska powie, że ma. Nu, jak to rozumieć?

— No, i pan Marek powie że ma! Zapomniałeś największej osoby — zaśmiał się z przymusem Witold, a blade jego policzki zabarwiła krew.

— Co ja miał zapomnieć? Ja o panu Marku nic nie powiedział, bo on taki, co nie gada; on nie ma czasu na gadanie. Jego ręce i głowa zakręcona interesami! Ja sobie myślę, że on także co ma, bo pieniążków nie bierze!

— On nawet daje, jak wy, na pewną ewikcję! Nie sztuka! Poświęćka kasa niedaleko! — syknął Witold, gryząc zawzięcie paznokcie.

— Nu, daleko czy niedaleko, ja nie wiem! U niego dobra kasa swoja jest — w głowie i ręku!

— Czy ty tu stoisz, żeby śpiewać pochwały Markowi? Mnie trzeba pieniędzy, słyszałeś? Dam, jaką chcecie ewikcję!

— Nu, niech pan las sprzeda!

Jakaś złośliwa myśl mignęła w oczach młodzika.

— Las? — powtórzył powoli, śmiejąc się do własnej myśli. — Może to najlepsze! Co ty za kasę masz w głowie, panie Rubin? Las... Genialne!... Pośpieszna sprawa... No, zobaczymy, przyjdź wieczorem... Ale nie wiesz, co to za panna? Kaducznie ładna!

— Fi! Gdzie ta ładność! Taka chuda! — odparł krzywiąc się Żyd.

— Ej, głupsi panie Rubin! Tak się na tym znasz jak zając na ananach. Pójdę no ja na zwiady.

Poprawił włosów, krawata, musnął projekt na wąsiki ubrał się i z czapką na ucho, a rękami w kieszeniach, wyszedł na korytarz.

Tablica z nazwiskami była opodał; zbliżył się z Żydem do niej.

W teże chwili szwajcar zapisywał nowych gości, zajrzeli ciekawie: „Irena Orwid” stało sążnistymi literami.

Student odskoczył o krok, oczy mu się rozszerzyły osłupieniem.

— Widzisz? — zagadnął Żyda.

— Nu, co nie mam widzieć? Orwid! Pan Marek dostał gdzieś dzie-dziczkę. Nu, to teraz zobaczymy, gdzie jest kasa!

— Awantura! I nic nie powiedział ten hipochondryk!...

— Kiedy on miał mówić? Pan psa pokazywał...

— Irena Orwid! — zamruczał zamyślony Witold. — Poświęćkę prze-pađo! Marek nic niewart bez ich pieniędzy! To źle! Ale ona, pierw-sza partia! Hm, hm... można przepađe odzyskać! Ha! To byłoby do-brze Trzeba jechać do domu.

Na przemian nucąc i monologując, wyszedł na ulicę. Żyd ruszył w drugą stronę i także monologował:

— Dębina ich warta grubo, spław o krok. Można od tego małego dostać za byle co! Tylko trzeba pośpieszyć, bo interes tref! Jak star-szy przewacha, aj! gwałt! Nu, na to masz rozum.

Jednocześnie z pokoju panny Orwid ozwał się dzwonek. Służący stawił się na rozkazy.

— Proszę poprosić pana Czertwana — polecił.

— A którego pani każe? — jest trzech w hotelu.

— Trzech?! — zawołała zdziwiona i dodała: — zatem prosić pana Marwitza.

Eskorta stawiła się natychmiast.

— Wiesz, Clarke, jest już trzech Czertwanów. Nie pamiętasz, jak naszemu na imię?

— Marek. Przeciem się zdał na coś. Trzech Czertwanów? To dużo, ale jeśli wszyscy są do siebie podobni, to winszuję temu krajowi. Tęgi to musi być pracownik!

— Podobał ci się?

— Mnie zawsze to się podoba, co i tobie — odparł z ukrytym zalem.

— Zobopólny honor, my dear! Czy chcesz mi towarzyszyć do tego prawnika?

— W razie chyba twej woli. Rad bym zasnąć w spokoju. Masz lepszego opiekuna!

— Spij choć do skończenia świata! Dość nadużyłam twej dobroci! Dziękuję ci serdecznie.

Stali naprzeciw siebie. Przy ostatnich słowach wyciągnęła do niego obie rączki. Wziął je, uściśnął i ostrożnie, powoli, jakby trzymał filigranowy przedmiot, podniósł do ust.

W teże chwili wszedł Marek, spojrzął i cofnął się o krok. Nie spodziewał się trafić na czułą scenę. Rola Marwitza w tej zamorskiej podróży wyglądała zagadkowo, teraz zrozumiał.

— Narzecenii! — strzeliło mu nagle do głowy i natychmiast po-sępny cień pokrył twarz.

POZIOMO: 1) mieszkanka za ściany, 5) rarytas brydżowy, 10) nożyce ogrodnika, 11) rzeczoznawca, 12) popularna piosenkarka węgierska, 13) zbiór, 15) imię kompozytora opery „Straszny dwór”, 16) niejedna w banku, 19) minerał w stanie rodzimym, 21) odświeżenie, odnowa, 23) depesza, 26) nie zawsze w parze z praktyką, 28) część, element, 29) autor „Orlanda szalonego”, 30) współtwórca „Panoramy Racławickiej”, 31) kolega wioślarsza.

PIONOWO: 1) bibularz, 2) większy od kwintetu, 3) solenizantka z 10.V., 4) królewska ryba, 6) ziarno w glebie, 7) dawne wybory, 8) fachowiec branży zdobniczej, 9) budka jarmarczna, 14) język między-narodowy, 17) energiczny sprzeciw, 18) tłuszcz używany w kosmety-ce i farmacji, 20) wysłannik, przedstawiciel, 22) prawnik, 23) gwar, 24) epitet pod adresem kiegońskiego sędziego, 27) zjawia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 27”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 20

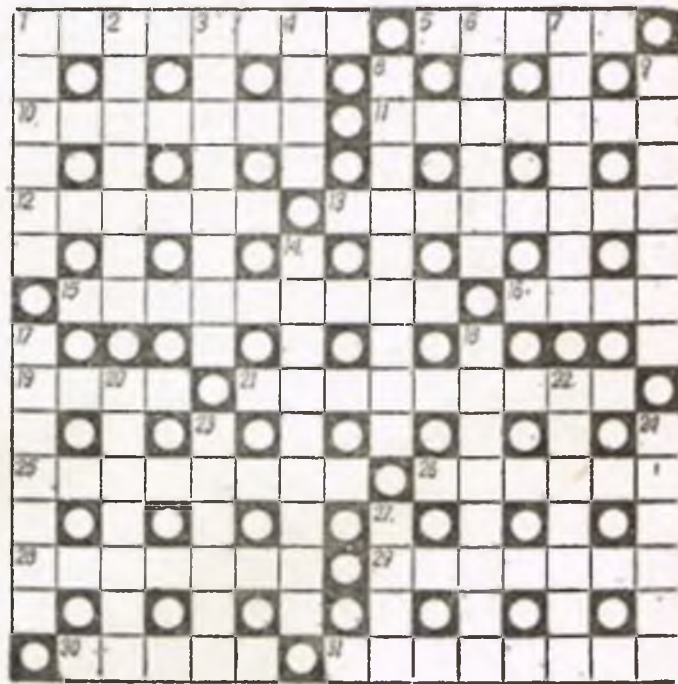
POZIOMO: lusterko, pompa, menażka, Ulisses, Amicis, kwaterka, listonosz, laur, Arab, artrytyzm, kapelus, Kacper, trzmiel, artysta, Panna, praktyka.

PIONOWO: lampas, senniki, Elżbieta, kram, obiata, pisarka, ludwisarz, eskadra, antresola, Kalkuta, Atlantyk, Aspazja, zapusty, Albion, armata, kadr.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 16 nagrody wylosowali: Agnieszka Kozyna ze Słupska i Marek Wojciechowski z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 27



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Ko-legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; admini-stracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w mia-stach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fi-zycznych — indywidualnych prenumeratów — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Jaworzna 28, 00-558 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenume-rata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skra-ćenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 417. p. 45.

MARIA RODZIEWICZÓWNA



Panna Irena spostrzegła wyraz ten pogardliwy, wyczytała mu myśl spod czaszki.

— Pan ma słabe pojęcie o mej pracy! — uśmiechnęła się pobłażliwie. Dziwna rzecz: panowie z Europy zawsze, gdy mowa o kobietach, mają na twarzy ten brzydki wyraz. Kobieta u was widocznie stoi bardzo nisko i jest tylko zbytkownym sprzętem! Czy to krewna pańska studiuje w Sorbonie?

— Przyrodnia siostra.

— Czy i do niej pan stosuje swoje lekceważenie?

— Zobaczymy jak skończy.

Paniuszka wyjrzała na drogę. Przeszła oczami po domach, sklepach, ulicy i zagadnęła:

— Czy to wieś Kowno?

— Miasto nasze gubernialne.

— Och, jakież nędzne i brudne! Wyobrażam sobie zgrozę Clarka. Już od libawskiego portu słyszę bezustannie wykrzykniki podziwu i wstępu. Istotnie, po Ameryce Europa sprawia przygnębiające wrażenie. Co tu brudu, niedbalstwa, jakie wszystko małe i opuszczone! Czy tu ludzie nie pracują i nie myślą?

— Ludzie, co bronią gruntu pod stopami, nie mają czasu myśleć, czy na tym gruncie kwitną róże czy ładnie wygląda. Na placówkach nie gracują ścieżek!...

— Ciężko tu wam bardzo? — spytała poważnie.

— Zobacz pani! — odparł i po chwili długiego namysłu dodał: — Naród każdy myśl ma swoją, miejsce w szeregu świata i urząd naznaczony. My od wieków dwóch rzeczy strzeżemy: Boga swego i ziemi. I ustrzeżliemy!

Paniuszka spuściła głowę i spod brwi obserwowała młodego człowieka. Kim on był? Gdzie się wychował? Jakie zajmował stanowisko wśród swoich? Twarz miał wicharami i skwarem spaloną, twarzą i pozornie dziką, ręce muskularne i ciemne zdradzały częstą fizyczną pracę; odzież nosił wytartą, a kosmyki płowych włosów nie znały fryzjera... Wyglądał na wyrobnika, zgrubił moralnie i fizycznie troską o chleba kawałek. Gdy z trudem i niechęcią dobywał słowo, mówił jak człowiek delikatnie i głęboko czujący: krótko, dobitnie, bez pięknych zwrotów i frazesów. Kim on był? Czy da się oswoić i czy rozchmurzy się kiedy?

Wtem dorożka stanęła. Był to hotel. Na wstępie ujrzał Marek czarnego pudła Witolda, a z głębi korytarza słychać było śmiech właściciela, opowiadającego jakąś anegdotkę po niemiecku.

Weszli tymczasem. Dla młodej panny otworzono paradyne apartamentu, nadjechał Marwitz z kufkami, powstał hałas i zamieszanie. Marek wycofał się dyskretnie i ruszył do swego pokoju.

— Halt! — zapiszczał głos Witolda z bocznego numeru: — Cóż to za ładna panna z tobą? Gdzieś ją zdybał? Przedstaw mnie! Słowo daję, nie wiem, co z czasem zrobić w tej waszej speluncie!

Drzwi stały otworem. Marek ujrzał brata, jak wycupował na kanapie, bez surduta, ziewając co trzy słowa. W progu Żyd faktor uśmiechał się z łaskawych żartów obywatela.

— Najlepiej, żebyś zaraz jechał do Skomontów — poradził brat serio. — Tam twój czas przyda się bardzo!

— Et, sam nie wiesz co gadasz! Tam, to nawet mój Kafr się nudził... Ale, znasz Kafrą? Sto rubli dałem za bestię, ale, co prawda, rozumniejszy od niektórych wielkich ludzi! Kafr! Kafr! do nogi, zaraz!...

Bez ceremonii gwizdnął na cały hotel. Marek ramionami ruszył i odszedł, nieznacznie skinawszy na znajomego faktora.

Żyd wysunął się za nim. Szli ciemnym korytarzem i zaczęli cichą rozmowę:

— Chce pieniędzy?

— Nu, kto ich nie chce?

— A dają?

— Oni by dali, ale się boją.

— Czego?

— Ryskich lichwiarzy i jasnego pana. Nikt nie wie, co on ma.

— Niech nie dają, bo nie odbiorą. Pamiętaj, zem ostrzeżał.

— Dziękuję wielmożnemu panu.

Żyd zgiął się do ziemi. Cicha ta rozmowa trwała sekundę i znowu faktor stał u progu Witolda, i uśmiechnął się do sztuk pudła. Gdy



Warzywa po włosku

Okres letni obfituje w świeże warzywa, stwarza zatem większą niż w innych porach roku możliwość urozmaicenia naszego menu. Proponujemy z tego skorzystać i wypróbować kilka włoskich potraw — może będą Państwu smakować!

Groszek zielony z selerem i porem

Pół selera bulwiastego, 30—50 g masła, 500 g zielonego groszku z puszki, 1 por, sól do smaku.

Seler obrać, umyć, pokrajać w cienkie plasterki i udusić pod przykryciem w maśle, dodając nieco zalewy z groszku. Gdy będzie miękki dodać odcedzony groszek z puszki, zagotować i doprawić solą. Wymieszać z surowym, drobno posiekanym porem.

Kalafior zapiekany z serem

1 kalafior, 60 g masła, 3—4 łyżki tartej bułki, 100 g parmezanu lub innego sera, cukier, sól.

Kalafior oczyścić, pozostawiając przy nim listki wrastające w głąb, opłukać, włożyć kwiatem w dół do wrzącej osolonej wody dodać nieco cukru i kawałek bułki, po chwili przewrócić kwiatem do góry. Gotować bez przykrycia. Gdy będzie jeszcze niezupełnie dogotowany, odcedzić, włożyć do ogniotrwałego, wysmarowanego masłem naczynia, posypać tartą bułką i parmezanem, położyć na wierzchu kawałeczki masła i zapiec.

Zapiekanka z ogórków

60 g masła, 50 g mąki, 2 szklanki mleka, 8 matych ogórków, 4 łyżki parmezanu lub innego tartego sera, tarta bułka, sól.

Z 50 g masła, mąki i mleka przyrządzić sos beszamelowy. Ogórki umyć, obrać, wrzucić na wrzątek i obgotować przez kilka minut. Następnie włożyć do ogniotrwałego naczynia wysmarowanego masłem, zalać sosem, posypać tartą bułką i parmezanem, obłożyć kawałkami masła i wstawić do piekarnika, aby się zapiekły. Gdy na wierzchu utworzy się złotawa, chrupiąca skórka, podawać w tym naczyniu, w którym się zapiekały. Można podawać jako przystawkę lub drugie danie.

Ptaszki hiszpańskie

Pan Henryk C. z Warszawy w liście nadesłanym do Redakcji prosi o podanie przepisu jakiegoś „specjalnego” dania, którym

mógłby przyjąć imieninowych gości. Przychylając się do jego prośby podaję więc przepis na „ptaszki hiszpańskie” — rarytas dla smakoszy...

Surowce:

1 kg cielęciny-sznicelówki, 5 wątróbek z drobiu lub 15 dag cielęcej; 2 łyżki masła, pęczek zielonej pietruszki, 3 łyżki bułki tartej, 2 jajka, kieliszek białego wina, sól, pieprz, mąka, 10 dag słoniny, 1 łyżka pasty pomidorowej warzywnej. Można też dodać 4 jagody jałowca — utłuczone zmieniają smak potrawy, dodając jej specyficznego posmaku.

Przygotowanie:

Mięso opłukać, obrać z błon i ostrym nożem wykrajać w poprzek włókien nieduże platy, licząc po 2 na osobę. Zbić je tłuczkiem zwilżonym w wodzie i ukształtować, nadając im kształt owalny. Wątróbki i umytą pietruszkę drobno posiekać, dodać bułkę tartą, łyżkę masła, wbić jajka, wlać łyżkę wina, posolić i popieprzyć do smaku. Następnie całość wyrobić na gładką masę.

Nakładać na rozbite platy mięsa i zawijać (lub okręcać nitką) nadając kształt tuszki. Nakłuwać na dwa małe różenka (lub patyczki), przekładając plasterkami słoniny.

Stopić w garnku resztę masła, ułożyć na nim nasze różenka (patyczki) z mięsem (oprószone mąką), i smażyć, a następnie dusić z dodatkami jarzyn utartych na tarce jarzynowej. Pod koniec duszenia dodać łyżkę pasty pomidorowej, sól i pieprz do smaku (ze szczyptą cukru), resztę wina i zagotować. „Ptaszki” podaje się z ryżem na sypko, z grzankami, kluskami kładzionymi, i z zieloną sałatą (może być na ostro).

Zyczymy smacznego